„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE") 26th April 1958. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 26 kwietnia 1958 r. NR. 17 (825)

Chruszczow w natarciu

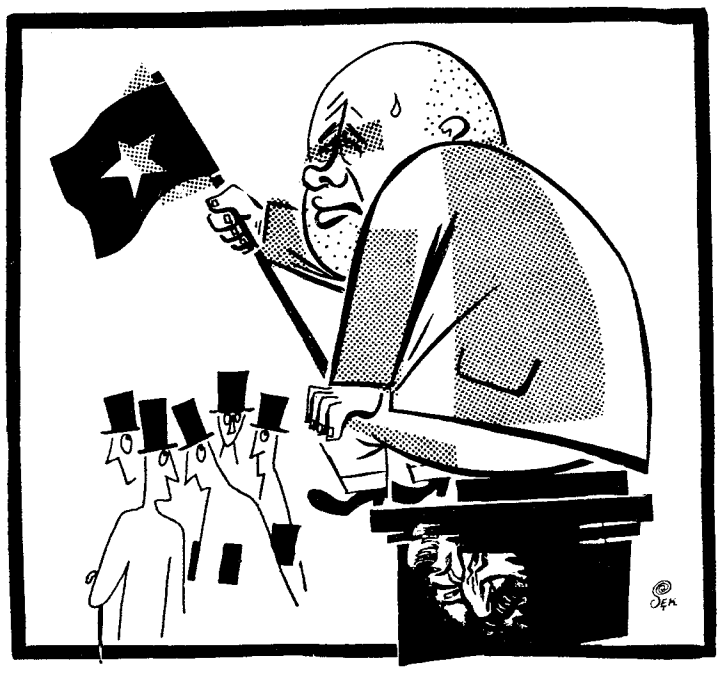

POMNIKITA

(W Budapeszcie Chruszczow przemawiał z cokołu pomnika Stalina obalonego w czasie powstania)

PRZYPUSZCZENIA, że Chruszczow objął stanowisko premiera m.i. po to, by prowadzić bardziej aktywną politykę zagraniczną, sprawdzają się. Nadał on w ciągu omawianego tygodnia taki kierunek sowieckiej taktyce dyplomatycznej, że rządy zachodnie gubią się w domysłach na temat, jaki jest rzeczywisty cel, do którego Rosja zmierza. Zamaskowanie zaś istotnego celu działania jest w polityce i wojnie jednym z warunków powodzenia.

Pierwszym posunięciem Chruszczowa była zgoda na zachodnią propozycję, by powierzyć ambasadorom mocarstw zachodnich w Moskwie przygotowanie z sowieckim ministrem spraw zagranicznych p. Gromyko konferencji ministrów spraw zagranicznych.

Państwa zachodnie, jak zanotowaliśmy w poprzednim tygodniu, zastrzegły się przeciw stanowisku Rosji, że ambasadorzy mają ustalić tylko datę, porządek dzienny i miejsce konferencji ministrów spraw zagranicznych, nie wdając się w dyskusje o istocie zagadnień spornych. Rosja uderzyła jednak z innej, niespodziewanej strony. Gromyko zaczął wzywać do siebie na rozmowy każdego z ambasadorów mocarstw zachodnich osobno, zamiast poprosić ich razem. Takiego posunięcia w stolicach Zachodu nie przewidywano. Politycy zachodni uważali za rzecz rozumiejącą się samą przez się, że przygotowania na drodze dyplomatycznej na szczeblu ambasadorskim oznaczają wspólną konferencję ambasadorów z p. Gromyko. Dla władców Kremla to jednak wcale nie rozumiało się samo przez się. Mogą więc oni dziś powiedzieć: chcieliście rozmów z ambasadorami, to je macie!

Oczywiście, że takie potraktowanie przez Rosję rokowań na szczeblu ambasadorskim jest drwiną z zachodniej dyplomacji. Nic więc dziwnego, że brytyjski minister spraw zagranicznych, p. Selwyn Lloyd skrytykował sowieckie posunięcie w dość ostrych słowach. Powiedział on m.i., że Rosja wysoce utrudniła położenie tych czynników na Zachodzie, które wyszły na spotkanie sowieckim dążeniom do zorganizowania konferencji „na szczycie". Jak wiadomo, głównym czynnikiem na Zachodzie, który wypowiedział się za „spotkaniem na szczycie" był rząd brytyjski, działający pod naciskiem opinii publicznej, a fakt utrudnienia sytuacji rządu brytyjskiego na pewno Chruszczowa nie zmartwi.

Drugim posunięciem Chruszczowa było złożenie wniosku do Rady Bezpieczeństwa ONZ, oskarżającego Stany Zjednoczone o zagrożenie pokojowi świata. Treścią oskarżenia jest powołanie się na pogotowie lotnicze Stanów Zjednoczonych. Samoloty amerykańskie, uzbrojone w bomby wodorowe, startują natychmiast w kierunku Rosji, drogą przez biegun północny, gdy radar zasygnalizuje podejrzane obiekty w przestrzeni. Tymi podejrzanymi obiektami bywają zwykle meteory. Samoloty amerykańskie zawracają jednak automatycznie na określonej linii, jeżeli nie otrzymają potwierdzenia rozkazu do kontynuowania lotu.

W Stanach Zjednoczonych istnieją trzy „szkoły myślenia" na temat celu posunięć sowieckich. Jedna z nich głosi, że Rosja wycisnęła już całą wartość propagandową ze swej propozycji „spotkania na szczycie", i wyrzeka się dziś tego spotkania, by podjąć jakąś nową linię polityki. Druga szkoła sądzi, że Rosja zmierza do wytrącenia Zachodu z równowagi i zmuszenia go do zgody na „spotkanie na szczycie" bez wstępnych przygotowań dyplomatycznych. Trzecim przypuszczeniem jest, że Rosja chce drogą pośrednią zdobyć zabezpieczenie przed atakiem zaskakującym ze strony Ameryki. „*Orzeł Biały*" skłonny jest wysunąć czwartą tezę: że celem Rosji jest zabezpieczyć się przed szybkim i niszczącym odwetem Ameryki w wypadku sowieckiego ataku zaskakującego na nią.

Wszystkie wymienione „szkoły myślenia" (z czwartą włącznie) mają tę wadę, że są zbyt jednostronne. Polityka zaś sowiecka jest w obecnej fazie różnostronna i ma kilka frontów działania. Wzmaga ona swoją ofensywę na jednym froncie, a osłabia na innym, zależnie od rozwoju sytuacji.

(Dokończenie na str. 8)

Przeszłość ambasadora Mienszikowa

Od pewnego czasu ambasadorem Rosji Sow. w Stanach Zjedn. jest Michał Mienszikow, człowiek na pozór gładki, wymowny i o „zachodnim" obyciu,, uśmiechający się, słowem, sprawiający wrażenie „dobrego bolszewika". Pewne koła amerykańskie były tak ujęte jego sposobem bycia, że widziały w jego zjawieniu się w Waszyngtonie wskazówkę, że może polityka sowiecka wchodzi na inne, lepsze tory. Pokazywano m. in. Mienszikowa w telewizji, dziennikarze robili z nim wywiady itd. Nikt nie pytał o jego przeszłość.

I oto w **„New York Herald Tribune"** David Lawrence przeszłość tę odsłonił. Okazało się, że Mienszikow był znany czynnikom amerykańskim, a zwłaszcza podkomisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, która przeprowadzała pewne badania w Europie wschodniej za czas od sierpnia do października 1945. Sprawozdanie podkomisji wyszło drukiem w r. 1946.

Podkomisja ta m. in. bawiła w Polsce. W sprawozdaniu swoim 4 członków podkomisji stwierdziło, że Mienszikow „wykazał okrucieństwo w stosunku do głodujących mężczyzn, kobiet i dzieci w Polsce".

Lawrence cytuje obszerne wyjątki ze sprawozdania podkomisji z których wynika, że Michał Mienszikow, obywatel sowiecki, był przez pewien czas tymczasowym kierownikiem słynnej UNRRA w Polsce i odznaczył się tym, że rozdawał zasoby UNRRY, pochodzące niemal wyłącznie z Ameryki, wyłącznie komunistom i popleczników rządu komunistycznego w Polsce, czyli po prostu agentom sowieckim.

Po powrocie do Stanów Zjedn. członkowie podkomisji wnieśli ostry protest do prezydenta Stanów Zjedn. Trumana. Mienszikow został odwołany ze swego stanowiska i zastąpiony przez generała kanadyjskiego Drury. Trzech spośród 4 wyżej wymienionej podkomisji jest nadal członkami Kongresu, są to: demokrata Tomasz S. Gordon, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, republikanin Franciszek Bolton i republikanin Karl B. Mundt. Potwierdzają oni dzisiaj ustaloną przez podkomisję ocenę działalności Mienszikowa.

„New York Herald Tribune" zapytuje dlaczego Departament Stanu udzielił swej zgody na przyjazd Mienszikowa w charakterze ambasadora do Stanów Zjedn. Mógł przecież nie uznać go za „persona grata", Mienszikow bowiem „poważnie obraził narody amerykański i polski". Dziennikarz nawołuje amerykańskie organizacje, aby powstrzymały się od brania udziału w bankietach organizowanych przez Mienszikowa.

ANDRZEJ TOMICKI

„LA DOUCE FRANCE"

ILE RAZY w ostatnich latach przychodzi mi pisać o Francji, jestem w prawdziwym kłopocie. Walczy we mnie zrodzone przez lata pobytu w tym kraju żywe uczucie sympatii i podziwu dla jego kultury, dla jego literatury i sztuki, dla piękna jego natury tak bujnej i urozmaiconej — ze zniecierpliwieniem a nawet rodzajem gniewu, że oto naród ten w sposób tak zdumiewający marnuje dary Boże, zapiera się własnej wspaniałej przeszłości i rujnuje przyszłość, spadając powoli do rzędu narodów, o których ten i ów — mam nadzieję, że w tym wypadku jeszcze przedwcześnie — zaczyna mówić jako o „martwych", tak, jak kiedyś mówiono o Turcji a jeszcze dawniej, w XVIII wieku, o Polsce.

Może w tej Francji ludziom było długi czas za dobrze, może było za pięknie żyć. Przywiązali się ludzie ci za bardzo do urody życia — i do własnych osób. Powiada się: „La douce France"! Słowo „douce" trzeba by przetłumaczyć w tym wypadku: „miła sercu — ujmująca — przyjemna". Rzeczywiście, kraj jest piękny niezwykle i jakże rozmaity. Palmy i drzewa oliwne na „Lazurowym Wybrzeżu" i śnieżne szczyty Alp, słony potężny oddech od wybrzeży Oceanu Atlantyckiego i niziny Francji północnej aż ku wybrzeżom Morza Północnego, poszarpane szczyty Pirenei i góry Masywu Centralnego, patrząca na Afrykę wylewna Marsylia, dolina Rodanu a potem Saony aż ku Burgundii, dostojny i ekskluzywny Lyon, Paryż, przetapiający w sobie jak w tyglu osiadające w nim dzieci wszystkich prowincji i musujący jak szampan... Każde miasto jest inne, każda prowincja ma swoją historię, swój charakter, swój typ ludzi — a jednak dzisiaj złączony i wytrawiony na drożdżach wspólnej kultury, która zawsze jeszcze wydaje kwiaty i owoce, około których nikt nie może przejść obojętnie.

Francja jest tak rozmaita, jak rozmaite są jej wina, w których zbiera się słońce, barwa i zapach jej krajobrazu. Jest zawsze pełna uroku. Światło nad Sekwaną mieni się w Paryżu zawsze tak samo srebrzyście-różowo, jak je widzieli wędrujący nad jej brzegami malarze impresjoniści, morze jest tak samo szafirowe na południu i głęboko zielone na północy, jak dawniej, winogrono dojrzewa tak samo na stokach Rodanu, w Burgundii, w Szampanii, w Gironde, nad Loirą — ale w ludziach jest coś, co niepokoi. Czyżby typ francuskiego człowieka przeszedł już tę granicę wieku, po której zamiast dalej dojrzewać, traci on pełnię treści jak zbyt stare wino, którego smak i bukiet zaczyna się wyjaławiać?

Narody i państwa giną wtedy, gdy obywatele nie potrafią — względnie nie chcą — znaleźć właściwej drogi między interesem indywidualnym i interesem ogólnym, gdy zatracają poczucie wspólnoty do tego stopnia, że nie widzą, iż szkoda wyrządzona tej wspólnocie odbije się na nich samych, gdy zamiast szukać dróg poprawy i zacząć od własnego postępowania, zaczynają oglądać się za jakimś cudownym lekarstwem zewnętrznym, gdyż poprawa zaczęta od siebie wymaga dyscypliny i ofiary. Wszyscy wołają o poprawę — ale nikt do niej naprawdę nie przystępuje.

To niestety jest obraz Francji dzisiejszej. Niezadowolenie jest ogólne, świadomość, że dzieje się źle, również — ale nikt nie wyciąga z tego wniosków, gdy chociaż w najmniejszej mierze dotykają one już nawet nie tylko interesów materialnych, ale po prostu ambicji, próżności i żądzy znaczenia poszczególnych osób. Czemu obrady nad reformą konstytucji, która jest konieczna, ciągnęły się w nieskończoność? Czemu uchwalony ostatecznie niedawno przez parlament projekt jest tak okaleczony, że niektórzy powiadają, że w ogóle nic nie jest wart (Paul Raynaud)? Czemu już dzisiaj wiadomo, że nawet ten uchwalony projekt będzie jeszcze „jeździł" między izbą poselską i Radą Republiki, która musi go zatwierdzić, ale zamierza go przedtem zmieniać, a wtedy wrócić on będzie musiał znowu do izby poselskiej? Czemu uzależniono wejście w życie tego już okaleczonego projektu od uchwalenia reformy ordynacji wyborczej i regulaminu parlamentu, co odsuwa w praktyce jego wejście w życie właściwie „ad calendas graecas", bo ogólnie wiadomo, że w sprawie reformy ordynacji wyborczej nie ma zgody w parlamencie? Przecież to jest „zabawa" zupełnie niepoważna — i wszyscy wiedzą, że panowie deputowani za nic nie chcą się zrzec swojej wszechmocy i nie pragną wcale umożliwić rządom — rządzenia.

Tak, z tego wszyscy doskonale zdają sobie sprawę — i nic się nie dzieje. A raczej dzieje się, ale nie to, co się dziać powinno. We Francji napięcie socjalne rośnie coraz bardziej. Wybuchające ciągle od nowa strajki unieruchomiają cały aparat państwowy i gospodarczy, jak np. ostatni strajk „ostrzegawczy" kolejarzy, pocztowców, pracowników zakładów użyteczności publicznej itd. z dnia 1 kwietnia. Był to strajk, skierowany przeciwko zwyżce cen, które rzeczywiście rosną systematycznie, w zastraszający sposób. I nie jest to pierwszy strajk tego rodzaju. Przed kilku laty (w roku 1953) piszący te słowa nie mógł przez dwa tygodnie wrócić z miejscowości wypoczynkowej pod Pirenejami, bo koleje po prostu — stanęły. Bodajże przed rokiem — stanęły dla odmiany banki i turyści nie mogli podejmować swoich czeków. Widok niezbieranych kubłów ze śmieciami na ulicach paryskich też już nie jest wcale taki rzadki.

A rząd? Co ma zrobić ten biedny rząd, który obejmując władzę układa lepszy lub gorszy, ale w każdym razie *jakiś* plan poprawy — i zostaje obalony razem ze swoim rozpoczętym planem. Tych planów było już tyle, ile rządów we Francji — to znaczy więcej, niż to może wytrzymać normalny organizm. Szczytem jednak wszystkiego była niedawna demonstracja uliczna — policji francuskiej (w dniu 13 marca br.). Prasa francuska potępiła ją wprawdzie — ale uznała, że merytorycznie demonstranci mieli słuszność. Jedno z pism („Le Parisien Libéré") napisało nawet, że demonstracja była tylko „jeszcze jednym dowodem niebezpiecznego rozkładania się państwa". W istocie, jak ma istnieć na dłuższą metę państwo, którego organ „porządkowy" urządza przeciwko niemu względnie przeciwko sposobowi jego funkcjonowania manifestacje?!?! Napięcie rośnie, groźba nowych strajków zarysowuje się na horyzoncie — i nie widać żadnej prawdziwej reformy *całej obecnej rzeczywistości francuskiej!* Bo tylko taka reforma, która sięgnie do głębi, może dać realne wyniki.

A WIĘC może cudotwórca? Nie ulega wątpliwości, że wielka ilość głosów, którą otrzymują we Francji komuniści, to w części tylko głosy przekonanych komunistów. Ale liczba ta jest nie od dziś niepokojąca. Toż po ostatnich wyborach ze stycznia 1956 izba poselska liczy prawie jedną czwartą (150) posłów komunistycznych — i niestety, jak wykazały niedawne (z marca br.) wybory uzupełniające w departamentach Nièvre i Nord, liczba głosów oddanych na komunistów rośnie. W departamencie Nord kandydat socjalistyczny, poparty przez prawie wszystkie inne partie, otrzymał zaledwie 8 tysięcy głosów więcej, niż komunista (179.000 przeciwko 171.000). W departamencie Nièvre procent głosujących na komunistów wzrósł w porównaniu do stycznia 1956 z 29,3 proc. na 38,6 proc. Jeżeli taki będzie dalszy rozwój, to nie wiadomo, jak wypadną przyszłe wybory ogólne, i to zwłaszcza wtedy, gdy wśród umiarkowanych stronnictw ambicje jednostek prowadzić będą do rozstrzelania głosów. Taki wypadek wydarzył się właśnie w wyborach uzupełniających w drugim okręgu wyborczym Paryża. Bardzo zresztą znany gen. Pierre Billotte, mimo faktu, że pierwsze głosowanie wykazało, że nie ma żadnych dla niego możliwości, uparł się przy podtrzymaniu swojej

(Dokończenie na str. 5)

POGRZEB Ś.P. LUDWIKA RUBLA

Dnia 17 bm. odbył się w Londynie pogrzeb śp. red. Ludwika Rubla, prezesa Związku Dziennikarzy R.P.

W przeddzień pogrzebu trumna ze zwłokami wystawiona była na widok publiczny w kaplicy zakładu pogrzebowego Ballarda. O godz. 3 przybyli do kaplicy gen. W. Anders oraz członkowie Zarządu Związku Dziennikarzy R.P., składając u stóp trumny wieńce.

Do kaplicy przybyła również córka zmarłego, *pani Małgorzata Tyrmandowa*, która dnia poprzedniego przyleciała z Polski.

W czwartek, dnia 17 kwietnia odprawił *ks. mgr. K. Sołowiej* w Brompton Oratory w obecności kilkuset przyjaciół i znajomych zmarłego nabożeństwo żałobne. W mszy św. wzięli udział gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, przewodniczący TRJN dr T. Bielecki, wiceprzewodn. TRJN, marsz. B. Podoski, członkowie Egzekutywy z p. A. Ciołkoszem, gen. dr M. Kukiel, gen. S. Kopański, gen. K. Glabisz, gen. B. Duch, gen. Malinowski, gen. K. Wiśniowski, gen. dr R. Odzierzyński, gen. K. Rudnicki, gen. B. Podhorski, liczni bardzo dziennikarze, pisarze, literaci, przedstawiciele organizacji i przyjaciele.

Po nabożeństwie przewieziono zwłoki na cmentarz Fulham North Sheen. Do grobu trumnę zanieśli na swych barkach członkowie Zarządu Związku Dziennikarzy R.P. Nad otwartą mogiłą przemówił gen. W. Anders, który podkreślił wielkie zalety charakteru Zmarłego, jego lojalność, skromność i pracowitość. Ubył człowiek, który w wielu dziedzinach nie będzie mógł być zastąpiony, człowiek który żył dla Polski, pracując do ostatniego tchnienia nad odzyskaniem dla niej pełnej niepodległości.

W imieniu Związku Dziennikarzy i wydawnictwa „Dziennika Polskiego" przemówił *Zygmunt Nowakowski*, w imieniu Egzekutywy kierownik działu informacji *dr W. Czerwiński*.

Po odmówieniu wspólnej modlitwy posypały się na trumnę grudki ziemi, którą przywiozła córka Zmarłego, p. Tyrmandowa, z Polski.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

FENOMENY IZRAELA

JEDNYM z pierwszych wrażeń, jakie uderza każdego kto przekroczy granicę państwa Izraela, i to nawet na krótki pobyt, jest gorączkowe tempo przygotowań na przyjęcie dziesiątek tysięcy turystów, przeważnie Żydów, ze wszystkich stron świata, którzy oczekiwani są w tym roku na uroczystościach obchodu 10-lecia niepodległości państwa.

Jeżeli zastanowimy się przez chwilę, to łatwo dojść można do wniosków, że w istocie osiągnięcia Izraela w ciągu tych 10 lat, obfitujących w niemało dramatycznych epizodów, są doprawdy imponujące.

Na odcinku **politycznym:** Izrael nawiązał w tym czasie stosunki dyplomatyczne lub handlowe z 75 rządami we wszystkich częściach świata; należenie do Organizacji Narodów Zjednoczonych, wywalczone 9 lat temu, mimo zaciekłej opozycji całego bloku państw arabskich, jest jedną z podstaw pozycji Izraela w ramach prawa międzynarodowego. Jednocześnie Stany Zjednoczone zadeklarowały uroczyście, że zabezpieczenie niepodległości Izraela jest „jedną z kardynalnych podstaw ich polityki zagranicznej" i w związku z tym podjęły cały szereg zabowiązań natury międzynarodowej.

W ciągu ostatnich paru lat, doszło do wytworzenia się poczucia wspólnych interesów oraz sformułowania wspólnej polityki w odniesieniu do niektórych zagadnień pomiędzy Izraelem i Francją, co jest jeszcze jednym dowodem, że oba te kraje łączy wiele wspólnych interesów na Środkowym Wschodzie.

Państwa należące do Wspólnoty Brytyjskiej, w pamięci których nie zatarł się jeszcze szacunek dla osiągnięć pionierskich, okazały nejednokrotne — podobnie jak Stany Zj. — pomoc Izraelowi w pierwszych trudnych latach jego istnienia; ostatnio, doszło do ścisłej i zacieśniającej się coraz bardziej współpracy pomiędzy Izraelem i Ghaną, która przyjęła cały szereg instytucji społecznych Izraela za wzór (np. organizację związków zawodowych „Histadrut") dla podobnych organizacji na terenie Ghany.

Na gruncie **militarnym:** na skutek swoich zwycięstw nad koalicją arabską w latach 1948/49, a przede wszystkim, wspaniałego zwycięstwa na Półwyspie Sinajskim w r. 1956, Izrael wytworzył dla siebie pozycję najsilniejszego — za wyjątkiem Turcji — państwa na Środkowym Wschodzie.

Przywódcy Izraela, nie wdając się zresztą w tanie przechwałki, wyrażają w rozmowach przekonanie, że Izrael mógłby spokojnie stawiać czoło całej koalicji arabskiej — gdyby do niej kiedykolwiek miało dojść pod warunkiem, oczywiście, że nie będzie ona forsownie zasilana „ochotnikami" i bronią krajów bloku sowieckiego. Ze względu na szacunek odczuwany na Środkowym Wschodzie — jak i na całym świecie — do realnej siły, należy stwierdzić, że siły zbrojne Izraela, będąc nota bene dość wierną odbitką armii brytyjskiej, stanowią w tej chwili najlepszą gwarancję pokoju na Środkowym Wschodzie.

Każdego przybysza, zwłaszcza obeznanego z wojskiem, uderzyć musi doskonały wygląd oficerów i żołnierzy, ubranych w battledressy i szkolonych ściśle według regulaminów brytyjskich; większość wyższych dowódców przeszła lub przechodzi stale, wyszkolenie na różnych wojskowych uczelniach brytyjskich, łącznie z elitarnym Staff College w Camberley.

W dziedzinie **rozwoju wewnętrznego kraju:** jednym z najważniejszych osiągnięć — jak to oświadczył sam Ben Gurion w czasie niedawnej konferencji prasowej — było wcielenie około miliona uchodźców żydowskich, ocalałych w Europie z terroru hitlerowskiego, oraz uchodźców ze Środkowego Wschodu, ostatnio z Egiptu i Maroka, oraz stopniowa integracja tych tak różnolitych elementów w jeden naród o wysokim poczuciu wspólnoty cywilizacyjnej.

Ten proces zespolenia określa się w Izraelu jako „integrację pod wysokim ciśnieniem", i to ulubione wyrażenie usłyszeć można już w chwilę po wylądowaniu na nowoczesnym lotnisku w Lyddzie pod Tel-Aviv.

Następne zdobycze na tym odcinku, to potrojenie produkcji rolnej, co jest de facto wynikiem olbrzymiego wysiłku w dziedzinie nawodnienia, rozbudowa lekkiego a zwłaszcza ciężkiego przemysłu, powstanie różnego rodzaju instytucji i zakładów naukowych, stojących na najwyższym poziomie światowym, ekspansja eksportu prawie na cały świat, a przede wszystkim na tereny Afryki i Dalekiego Wschodu. Są to osiągnięcia z których Izrael może być słusznie dumny.

Krótko mówiąc, w ciągu tej pierwszej dekady, która obecnie dobiega końca, Izrael, ustalił się jako nowoczesne — według pojęć zachodnich — państwo, silne pod względem militarnym i ustabilizowane wewnętrznie, o mądrym i dynamicznym kierownictwie i ludności, zespolonej poczuciem przynależności do jednego narodu; można też dodać, że to małe państwo, jest prawdziwą demokracją, w najlepszym tego słowa znaczeniu, oraz zarazem w pełni udanym eksperymentem socjalnym, gdzie godność jednostki i jej wolność osobista, nie kłóci się z interesami ogółu.

WSZYSTKIE te osiągnięcia, zdobyte niejednokrotnie dosłownie w pocie czoła, zrozumieć i w pełni docenić można dopiero w wyniku pobytu, chociażby najkrótszego, w tym kraju oszałamiających kontrastów pomiędzy majestatem biblijnej przeszłości i zawrotnym tempem przeżywania dnia dzisiejszego oraz budowania jutra.

Już w parę dni po przyjeździe i po zwiedzeniu różnych imponujących bududowli i zakładów, jak np. Instytutu Weitzmana pod Tel Avivem, lub licznych przedsiębiorstw przemysłowych, można łatwo zrozumieć to poczucie godności i spokojnej dumy, które odczuwają wszyscy prawie obywatele tego młodego państwa, od skromnego taksówkarza, począwszy, a skończywszy na szefie rządu, którym jest wywodzący się nota bene z Polski premier Ben Gurion, dziś już bohater narodowy i postać historyczna.

Kiedy widzi się na własne oczy, nowoczesny kipiący życiem port w Haifie, cały szereg nowoczesnych fabryk w jej okolicach, powstających jak grzyby po deszczu, Tel Aviv, który, jeszcze niedawno był nieznacznym osiedlem, a obecnie liczy ponad pół miliona mieszkańców, przy czym miasto to, rozrasta się nadal, a przede wszystkim wyższe uczelnie i instytuty naukowe, mieszczące się w budynkach będących szczytem osiągnięć nowoczesnej architektury, to mimo woli łapie się bakcyla pewnej egzaltacji, którą przepojona jest atmosfera Izraela.

PRZEDE wszystkim powiedzieć należy, że problem, nad którym zastanawia się na Zachodzie wielu poważnych ludzi, a mianowicie, czy Izrael, ze względu na jego sytuację geopolityczną, zdoła utrzymać się przy życiu, w ogóle nie istnieje zarówno dla przywódców tego kraju, jak i dla jego mieszkańców. Izrael jest dla nich wszystkich faktem dokonanym i faktem historycznym, którego nikt nie zdoła przekreślić. Ponadto, zarówno przywódcy jak i opinia publiczna zdaje sobie sprawę z tego, że fakt powyższy dociera również stopniowo do świadomości całego świata arabskiego.

Analizując ostatnie wydarzenia na Środkowym Wschodzie politycy Izraela dochodzą coraz bardziej do przekonania, że tyrady zapalne Nassera, grożące państwu żydowskiemu zagładą, mają w dużym stopniu charakter efektów retorycznych, obliczonych na użytek wewnętrzny, lub też manewrów taktycznych w walce o prymat w świecie arabskim.

Następnie, rząd Izraela sądzi, że obecny proces „fermentacji" arabskiej dać mu może pożyteczny margines czasu do rozbudowy kraju, a przede wszystkim dla rozwiązania najważniejszego w obecnej chwili problemu, jakim jest wchłonięcie trzeciego miliona nowych imigrantów.

W konsekwencji, jest rzeczą jasną, że Izrael pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na jakiekolwiek niekorzystne rewizje granic, a pamiętna mowa Edena, wygłoszona na bankiecie w Guildhall, w której poczynił on pewne aluzje co do możliwości częściowego powrotu do granic 1947, dotychczas pozostawiła tu przykry osad rozgoryczenia.

A propos ustosunkowania się polityków i opinii publicznej Izraela do Wielkiej Brytanii, jest rzeczą niezmiernie interesującą słyszeć w rozmowach na ten temat wypowiedzi, w których wyczuwa się pewien żal, że Wielka Brytania utraciła swoją tradycyjną pozycję dominującą na Środkowym Wschodzie. Ma się wrażenie, że pomimo więzi sentymentu z Ameryką, istnieje jakaś podświadoma nostalgia za, być może staroświeckim, ale nieszkodliwym „imperializmem" brytyjskim.

Wracając do naczelnego problemu, jaki stoi obecnie przed Izraelem, a mianowicie do wchłonięcia trzeciego miliona nowych imigrantów, plany w tej sprawie są bardzo poważnie zaawansowane. Wielki nacisk położony w nich został na rozbudowę obszarów Negev, zwłaszcza na południe od Bersheeba, „stolicy" tego rejonu, który przypomina swym wyglądem romantyczne filmy amerykańskie, ilustrujące kolonizację „Wild West'u".

Owe pustynie Negevu — zwłaszcza na południu — w kierunku portu Eilath, który u zwiedzającego Polaka wywołuje melancholijne wspomnienia Gdyni, kiedy była ona jeszcze małą osadą rybacką, gdzie wydmy piaszczyste przekształcają się powoli w urwiste zbocza gór — zawierają złoża różnych rud, a przede wszystkim nafty. Poszukiwania geologiczne tych bogactw naturalnych są jednak niezmiernie kosztowne. Finansowanie tych badań geologicznych, a w pierwszym rzędzie, kosztownych nawodnień, zanim zostaną wykryte podziemne źródła wody, wymagają olbrzymich kapitałów.

Przywódcy Izraela zdają sobie sprawę z tego, że odszkodowania niemieckie skończą się w r. 1964 i że mniej więcej w tym samym czasie, nastąpi również chwila, kiedy trzeba będzie zacząć spłacać obligacje pożyczki rozsprzedawane obecnie w Ameryce na sumę ok. 100 milionów dolarów rocznie. Zarazem wiedzą oni że, pomimo nadzwyczajnej prężności eksportu, trudności gospodarcze Izraela są bardzo poważne. (Wystarczy np. zauważyć, że kiedy wartość eksportu wzrosła z 29.7 milionów dolarów w r. 1949, do 108 milionów, to wartość importu w tym roku dała sumę 363 milj. dolarów).

Każdy przeciętny specjalista od ekonomii politycznej, analizując budżet Izraela oraz jego bilans handlowy, mógłby dojść do przekonania, że w tego rodzaju warunkach finansowych Izrael nie ma właściwie wielkich szans na utrzymanie się na powierzchni. Z drugiej jednak strony Ben Gurion miał podobno powiedzieć, że prawa ekonomii społecznej nie mają zastosowania do państwa Izraela...

Zarówno premier, jak i cały zespół rządowy odpowiedzialny za losy kraju, są przekonani, że o ile będzie on miał parę lat względnego pokoju, to przetrzyma potem niejedną burzę. Wierzą oni również w to, że Izrael będzie mógł stać się wysuniętym bastionem Zachodu oraz jego kultury na Środkowym Wschodzie, a także, na skutek swych osiągnięć naukowych będzie pewnego rodzaju wzorem i medalem dla wszystkich, którzy będą chcieli korzystać z jego doświadczeń i osiągnięć.

Aktywna dyplomacja Zachodu ma tu bardzo wielkie pole do działania, jeżeli będzie konsekwentnie próbować doprowadzić do jakiegoś **modus vivendi** pomiędzy Izraelem a światem arabskim. A sukces tego rodzaju wysiłków może poważnie przyczynić się do wzmocnienia szans trwałego pokoju na Środkowym Wschodzie.

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

W. OPOLSKI

ZAOSTRZONE PRZEPISY KARNE

W WALCE Z PRZESTĘPSTWAMI GOSPODARCZYMI

USTAWA „O wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstw" weszła w życie na mocy uchwały sejmu warszawskiego z dnia 21 stycznia br.

Nowa ustawa przewiduje, że kto wyrządza z winy swej szkodę w mieniu społecznym od 50 do 100 tysięcy złotych, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat, a jeśli szkoda przewyższa kwotę 100 tys. zł, to kara nie może być niższa od lat 8. Dalsze postanowienia ustawy mówią, że jeśli szkoda przekracza 100 tys. zł — sąd **orzeka,** a jeśli przekracza 50 tys. zł — sąd **może orzec** przepadek majątku w całości lub jego części. Na uwagę zasługuje przy tym przepis, że w czasie śledztwa lub dochodzeń prokurator może wydać postanowienie o zabezpieczeniu roszczeń o naprawienie szkody oraz, że przy egzekucji roszczeń istnieje domniemanie, że rzeczy i prawa znajdujące się w posiadaniu osoby będącej w stosunku bliskim z podejrzanym o przestępstwo, należą do tego ostatniego

Jest to więc jeszcze jedno ogniwo w długim łańcuchu ustaw i dekretów w dziedzinie walki z przestępstwami gospodarczymi, wydanych w ciągu ostatnich 13 lat. Ogniwo poprzednie to ustawa z 13 lipca 1957 „O zwalczaniu spekulacji i ochronie interesów nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym" określająca cały szereg nowych przestępstw gospodarczych, za które grozi kara więzienia do lat 10, i również zawierająca postanowienia o przepadku majątku.

Zachodzi więc pytanie dlaczego ustawodawcy nie umieścili w tekście lipcowym również postanowień dotyczących najniższego wymiaru kary, zależnego od wysokości wyrządzonej szkody w mieniu publicznym.

Zanim odpowiemy na to pytanie, dobrze będzie zapoznać się z przepisami tej wcześniejszej ustawy.

Wiadomo powszechnie, że ustawy karne ulegają w większości państw europejskich zasadniczym zmianom przeciętnie 2 razy w ciągu całego stulecia. Zmiany te są prawie zawsze wyrazem postępu teorii humanitarnych. Odwrotny zupełnie proces odbywa się w Sowietach. Każda reforma określa tam nowe przestępstwa i przewiduje nowe, coraz to surowsze kary. Jedna ustawa karna goni drugą, potwierdzając raz jeszcze znaną rzymską maksymę, że „im bardziej skorumpowana jest republika, tym więcej w niej ustaw".

Liczne nowe ustawy są zresztą najlepszym odzwierciedleniem sytuacji panującej w danym kraju; one to zadają m. in. kłam propagandowym oświadczeniom o wzrastającym rzekomo dobrobycie w państwach demokracji ludowej, przeczące wiadomościom o nasyceniu rynku towarami codziennego użytku. One też surowością nowych kar obalają mit o wyższości socjalistycznego humanizmu" nad systemem ustalonym w państwach kapitalistycznych. Przykład Polski jest tu bardzo pouczający.

Ustawa z lipca 1957 wymienia np. — jako przestępców — osoby, które w jednostkach gospodarki uspołecznionej odsprzedają osobom nieuprawnionym towar nie przeznaczony do bezpośredniej sprzedaży konsumentom, celem dalszej jego odsprzedaży z zyskiem. Nie precyzuje ona jednak, kto należy do kategorii osób nieuprawnionych, i jakie to towary nie mogą być odsprzedawane konsumentom. Podobne przepisy odnoszą się do handlu detalicznego, przy czym karze więzienia do lat 5 albo 10 podlegają zarówno sprzedający jak i nabywający towar.

Osobną kategorię nowych przestępców stanowią osoby, które przy dokonywaniu przeceny towarów w jednostkach gospodarki uspołecznionej zatwierdzają rażąco niskie ceny, a to celem osiągnięcia korzyści osobistych. Tym grozi kara więzienia do 10 lat.

Do trzeciej grupy przestępców ustawa zalicza osoby handlujące towarami uzyskanymi z przesyłek zagranicznych, albo dokumentami uprawniającymi do kupna takich towarów. Chodzi tu o towary uzyskane drogą tranzakcji przez P.K.O. Karą maksymalną jest 5 lat więzienia.

Dalsze paragrafy wyliczają tych, co oszukują nabywców na ilości, wadze lub miarach, a także osoby zatrudnione w jednostkach gospodarki uspołecznionej, które sprzedają, zamiast towar przedsiębiorstwa, towar własny lub należący do innej osoby, usuwając naszywki wskazujące zakład, który towar wyprodukował oraz pobierają za towar gorszego gatunku cenę ustaloną dla towaru gatunku lepszego. Kara: 2 do 5 lat więzienia.

Wreszcie ustawa wymienia przestępców ciągnących zyski z wykupywania biletów do teatrów i kin i odsprzedających je po znacznie wyższych cenach. Jest to zarobek z wystawania w ogonkach przed kasami. Tej prywatnej inicjatywie ustawodawcy obiecują więzienie do jednego roku.

★

Ustawę lipcową z ub. roku poprzedziło pod rządami „władzy ludowej" ogółem 7 ustaw podobnych, nie licząc niezwykle surowych przepisów „O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa", nazwanej małym kodeksem karnym, a w której komunistyczny ustawodawca hojnie szafował karą śmierci. Oświetla ona jednak nowe, niezwykle groźne zjawisko: Potwierdza oficjalnie że tzw. czarny rynek zdołał wkroczyć do jednostek gospodarki uspołecznionej, a osoby odsprzedające towar „na lewo" to urzędnicy państwowych składnic i domów towarowych. Jak zresztą wynika z doniesień prasy krajowej, wielu z nich stanęło już i staje codziennie przed sądami. A są wśród nich ludzie o dużych i uznanych zasługach dla partii, a także ludzie którzy w ciągu wielu lat wykazywali wysokie kwalifikacje zawodowe. Wystarczy przypomnieć wypadek jednego z domów towarowych w Sopocie, który wykazywał wspaniałe obroty. Personel tego przedsiębiorstwa otrzymywał stałe premie, a wreszcie zdobył nawet tzw. sztandar przechodni, nadawany najlepszej jednostce handlowej. I oto pewnego dnia prawie cały ten personel powędrował do więzienia, ponieważ okazało się, że od szeregu lat popełniał nadużycia.

★

Wspomnieliśmy na początku o nowej ustawie ze stycznia br., która określa wysokość szkody wyrządzonej mieniu publicznemu i ustala wyraźnie najniższy wymiar kary (5 albo 8 lat więzienia).

Co skłoniło ustawodawcę do wydania tej ustawy zaledwie w 6 miesięcy od poprzedniej? Powody wyjaśnił sąd najwyższy, a także przebieg zebrania blisko 400 sędziów zwołanych przez prezesa tegoż sądu. Na konferencji tej czynniki najwyższe wyraziły żal, że przy wydawaniu wyroków za przestępstwa gospodarcze sędziowie nie przekraczali najczęściej dolnej granicy przewidzianej kary. Zalecano im wszak stosować wymiar najwyższy! Nie ulega więc wątpliwości, że ta część sędziów, która w najgorszym nawet okresie potrafiła zachować pewną niezależność, nie była skłonna poddać się tego rodzaju dyrektywom, uważając je za naruszanie niezawisłości sędziego. W nowej sytuacji sędzia jest związany określonym wymiarem kary, jeżeli czynniki pozasądowe przedstawią mu wysokość szkody w mieniu publicznym.

Nie należy tu zapominać, że szkoda tego typu jest pojęciem bardzo elastycznym. Może to być zwyczajna kradzież, ale może też być szkoda spowodowana np. niedostatecznym zabezpieczeniem towarów, na co odpowiedzialny formalnie urzędnik nie zawsze ma wpływ. A nowa ustawa mówi tylko o szkodzie i od matematycznie wyliczonej szkody uzależnia wymiar kary.

Coraz częściej mówi się ostatnio w Polsce o wydaniu nowej ustawy karnej, która miałaby zastąpić obowiązujący po dziś dzień kodeks karny z roku 1932. Warto przy tym zauważyć, że niektóre inne państwa kontrolowane przez ZSRR (Bułgaria, Albania) przyjęły niemal w zupełności kodeks karny sowiecki.

Można się obawiać, że będzie on również wzorem dla nowego kodeksu karnego „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

CMENTARZE ŻOŁNIERZY POLSKICH WE WŁOSZECH

Cmentarze wojskowe polskie z czasów ostatniej wojny, a jest ich, jak wiadomo, cztery, tj. Monte Cassino, Loreto, Bologna i Casamassima, potrzebują czujnej opieki: z jednej strony normalne szkody, z drugiej wody podmywające zwłaszcza cmentarze Loreto i Monte Cassino, wymagają stałych zabiegów konserwacyjnych. Rząd włoski, który ustawą z dnia 29 października 1947 przeznaczył jednorazowo 100 milionów lirów na utrzymanie cmentarzy alianckich, najchętniej widziałby układy bilateralne i oparte na wzajemności, zawierane z poszczególnymi państwami, na podstawie których Włosi konserwowaliby cmentarze kontrahenta we Włoszech, a ten ostatni cmentarze włoskie u siebie. Zawarli już kilka takich układów, np. z Francją; negocjują obecnie z Niemcami; nic by nie mieli przeciw zawarciu takiego układu z reżymem w Warszawie.

Na podstawie ustawy z 1947 roku rząd włoski zabezpieczył w swoim czasie cmentarz w Loreto oraz uporządkował w 1952, po rozmowach przeprowadzonych z Ambasadorem R. P. i ks. Arcybiskupem Gawliną, cmentarz polski w Bolonii. Dalsze rozmowy dotyczyły innych cmentarzy.

Cmentarze te są oddane pod opiekę poszczególnych instytucyj świeckich i religijnych, polskich i włoskich, przy czym złożone były na ten cel pewne fundusze z reguły wystarczające tylko na tzw. konserwację bieżącą. Z upływem czasu potrzeby konserwacji, jak wspomnieliśmy wyżej, stawały się coraz większe i pilniejsze. Toteż, niezależnie od akcji ochotniczych społeczeństwa polskiego na emigracji, podjętych w ostatnich czasach, Ambasador R. P., licząc się z poparciem Watykanu, podjął ponowne rozmowy na temat konserwacji cmentarzy polskich we Włoszech.

KSIĄŻKI I FILMY ZA MILION DOLARÓW

Krakowski „Tygodnik Powszechny" podał, że na podstawie „porozumienia między rządem polskim a rządem USA", które zawarto ostatnio, „Polska uzyska możność zakupu w USA książek, czasopism, filmów, nagrań oraz praw autorskich" na ogólną sumę 1 miliona dolarów w walucie polskiej. (FEP)

HURTOWNIA I SKLEP ŻYWNOŚCIOWY
A. J. ROBIŃSKI
ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA
Nowy adres hurtowni: 41, HARRINGTON RD., SW. 7.
Sklep detaliczny: 184, HOLLAND PARK AVENUE, W. 11.

Z TEATRU

SZANIAWSKI W TEATRZE EMIGRACYJNYM

Gdyby nie nowa aura w Kraju Jerzemu Szaniawskiemu groziło, iż nie wyjeżdżając ze swego Zegrzynka nad Narwią zostałby autorem emigracyjnym. Gdyż tylko na obczyźnie był grany w ciągu ostatnich 10 lat. Na wiosnę 1952 roku Teatr Polski w Londynie wystawił „Most" w reżyserii Jadwigi Domańskiej i w dekoracjach Haliny Żeleńskiej (p. „O.B." 510/11); na wiosnę zaś 1954 r. Teatr Aktora pod dyrekcją Wojciecha Wojteckiego zagrał „Ptaka w najlepszych chyba, jakie kiedykolwiek stworzył, dekoracjach Jana Smosarskiego (p. „O.B.", 612). I oto teraz, kontynuując swe tradycje repertuarowe, Teatr Polski uczcił znów na wiosnę 1958 r. jubileusz 40-lecia twórczości dramatycznej Jerzego Szaniawskiego wystawiając jego ostatnią sztukę pt. „Kowal, pieniądze i gwiazdy", znow w doskonałych dekoracjach — odzyskanego dla teatru emigracyjnego — Tadeusza Orłowicza i w reżyserii Leopolda Kielanowskiego. Jubileusz ten obchodzono w Warszawie w styczniu, a prapremiera „Kowala..." odbyła się w Teatrze Kameralnym w marcu ub. r.

Sposób wystawiania i zagrania tej sztuki świadczy, że teatr emigracyjny bynajmniej nie przejął się wszystkimi wydaniami nań wyroku śmierci i zagłady przez jego najlepszych znawców i przyjaciół.

Z pięknego wstępu przed kurtyną wygłoszonego przez Tymona Terleckiego słuchacze dowiedzieli się, iż Szaniawski napisał i wystawił dotychczas 14 sztuk, co pozwala żywić nadzieje, iż niejedna z nich zasili jeszcze repertuar naszych teatrów. W każdym razie — z nowszych, powojennych — „Dwa Teatry" nie powinny długo czekać na swoją kolej.

W chwili tak szczególnej w twórczości odzyskanego przez teatr krajowy 71-letniego autora (ur. 1887) warto zastanowić się chwilę, nad charakterem jego twórzości. Jakkolwiek przeciwstawiana była ona realistom typu Zapolskiej, i młodopolskim symbolistom w rodzaju Micińskiego, to nie mniej wydaje się być raczej szczęśliwą syntezą tych dwoch prądów w polskim dramacie. Szaniawski wyprzedza niekiedy w swej poetyckiej wizji czasy sobie współczesne i stosuje nowe formy artystyczne. Stąd też w jego twórczości bywają motywy występujące u przedstawicieli najnowszych nurtów w teatrze zachodnim, jak Elliot, Frey, czy nawet Beckett.

Jak zwykle sztuki Szaniawskiego, jego „Kowal..." ma dwie płaszczyzny, dwa nurty. Zewnętrzny dramat fałszywie posądzonego o kradzież i dopiero po 18 latach przez przypadek zrehabilitowanego kowala i wewnętrzny, wyższy, ogólniejszy, symboliczny i filozoficzny, mówiący, że los kowala, to nie tylko los autora i być może każdego z nas, ale i los wieczny, o którym decydują dobre lub złe konstelacje, które jednego wynoszą, drugiego potępiają i skazują na zagładę, aby potem zrehabilitować, gdyż zawsze tak bywa i będzie, że obok tragedii i smutku zjawia się radość i wesele. Kunszt Szaniawskiego polega właśnie na tym, że tak głoszona idea harmonii między dobrem i złem we wszechświecie, czasem wyrażana aż nazbyt schematycznie, pierwotną, potoczną formą literacką, ma swe pokrycie w ukrytej poezji i w wyczutym tonie dramatycznym rzeczy i spraw. Rzeczy niezwykłe bowiem, bez których nie ma wznioślejszego życia na zimi jak i na scenie, wyraża się językiem potocznym, a w rzeczach potocznych ukazywana jest głębsza niezwykłość.

Tak sztuki Szaniawskiego stają się szkieletem akcji, jakąś idealną konstrukcją, niby rusztowaniem na kształ nowoczesnych dekoracji teatralnych, na których dopiero autor-artysta, pod kierunkiem natchnionego reżysera rozpina tkaninę złudy teatralnej, czasem cienką jak nić pajęcza, a czasem o niezwykłej mocy. Zrozumieli to lub wyczuli nasi aktorzy, reżyser i dekorator, stwarzając wspólnym wysiłkiem dzieło sztuki scenicznej o nieporównanym wykończeniu i pogłębieniu.

Nie umniejszymy chyba w niczym zasług artystycznych A. Butschera stwierdzając, że nie wyobrażamy sobie kto lepiej odtworzyć mógłby postać nieszczęśliwego Kowala. Rozkwitający na naszych oczach talent aktorski B. Galicówny przybierał dojrzałe kształty w roli młodej, wiarołomnej Kowalowej. Jakże miłym było stwierdzić olbrzymie pogłębienie gry przez S. Zięciakiewicza w roli osamotnionego Kupca. Rolą bałamuta Jasia — Skrzypka o zwichniętej karierze muzyka — Wojtecki nawiązał do najmocniejszych postaci nowoczesnego teatru. W niewdzięcznej roli niemowy Michał Kiersnowski (jr) wykazał raz jeszcze swe zdolności i inteligencję aktorską. Krystyna Dygatówna była pięknym wcieleniem Tancerki, marnotrawnej córki Kupca, która dla włóczęgi po świecie porzuciła ojca. Postać wsiowej staruchy odtworzyła Irena Brzezińska z wielkim kunsztem charakterystycznym, doprowadzonym aż do zmiany tonacji własnego głosu. Mimozowatą Zosią, córką nieprawą Kowalowej, była Ewa Suzin. Banalności niektórych urywków tekstu najbardziej prześwitywały może w kwestiach braci Dedejko, wędrownych kuglarzy, (A. Ratschka i F. Stawiński) którzy nie posłużyli się może wszystkimi możliwościami głosu, rytmu wypowiadanych słów, gestu czy mimiki, aby uwydatnić drugi plan tekstu. Natomiast Feliks Stawiński dał tym razem prawdziwy koncert efektów świetlnych przy pomocy wzmocnionej baterii reflektorów, pozwalając świetnym dekoracjom Orłowicza wygrać się w każdym szczególe. Szaniawski bowiem jest wielkim inspiratorem dekoratorów.

To bardzo ciekawe i cenne przedstawienie jest zasługą Teatru Polskiego pod kierunkiem artystycznym Leopolda kielanowskiego i kierunkem organizacyjnym Stanisława Zięciakiewicza. Współudział swój w realizacji tego przedstawienia miał również Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą i Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego. Wszystkim należą się za to słowa uznania. **(On)**

Pamięci C. Norwida...

W tym roku, w 75-tą rocznicę zgonu Cypriana Norwida, zawiązał się w Hotel Lambert, w Paryżu, **Komitet Uczczenia Pamięci Cypriana Norwida.**

Geniusze nie bywają zazwyczaj przez współczesnych rozumiani, bo wyprzedzają utarte światopoglądy i przyjęte systemy. Świadom był tego Norwid, kiedy pisał: **„Syn minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku".**

Dzisiejsze pokolenie „wnuków" docenia już i wertuje skarby **Norwida — artysty** i **Norwida — poety.** Należało by tylko udostępnić i rozpowszechnić zasób jego bogactwa, aby literatura i sztuka ojczysta mogły z niego czerpać natchnienie i odnajdywać nowe prądy.

Tymczasem **Norwid — filozof, Norwid — myśliciel** błąka się nadal, zaledwie spostrzeżony, jak cień własny **tułacza — wygnańcy,** a stosunek jego do katolicyzmu, jego pojęcie wiary i patriotyzmu chyba z jego prochami w grobie na Montmorency dotychczas jeszcze spoczywają. A szkoda, bo kryją najcenniejsze skarby jego wszechstronnej twórczości, owoce głębokiej myśli, dojrzałe wskazania i znamienne przestrogi.

Jakąż pełnią treści brzmi jego ocena bytu ludzkiego: „Gdy życia koniec szepcze do początku: **„Nie stargam cię ja — nie! — ja — uwydatnię!"** A jakaż dojrzałość polityczna bije z jego pojęcia patriotyzmu, który „musi być siłą twórczą a nie siłą wypojedyńczenia i zeschnięcia... Jeżeli przeto energii jest 100 a inteligencji 3 i to jeszcze niczem nie uprawnionej społecznie, tedy zawsze - nergia wyskoczy i uniemożliwi wszelki plan i co lat kilkanaście poda pokolenie jedno na rzeź w jatkach, gdzie przypadkiem zabijani będą bezimienni bohaterowie".

Sam Norwid dochodził do twórczości po „samodzielnych bojach", których ślady jakby **rylca w kruszczu** albo **dłuta w głazie** znaczą jego prozę i wiersze.

Pozostaje on dla nas dziś jak te **„rozłożone ręce drogowskazu"** do pracy rozumnej, solidarnej i wytrwałej i do tego „spół-uczucia", które nas czyni „przystępnymi do innych bytów".

Komitet Uczczenia Pamięci Cypriana Norwida projektuje nabożeństwo za spokój jego duszy w dniu 18 maja w Kościele Polskim w Paryżu i otwarcie **Izby Norwida** z wystawą jego pamiątek w celi nr 12 Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, 119 rue du Chavaleret, w której przeżył 6 ostatnich lat i gdzie życie zakończył. Projektuje się ponadto urządzenie akademii ku uczczeniu pamięci Norwida w połowie października.

W wykonaniu tego projektu proszę posiadaczy obrazów, rysunków i rękopisów, albo innych pamiątek Norwida, o łaskawe wypożyczenie na czas trwania obchodu, i wysłanie tychże na mój adres w Londynie: 20 St. Stephen's Close, N. W. 8, albo na adres księdza Franciszka Stawarskiego: Institut Polonais St. Casimir, 119 rue du Chevaleret, Paris 13-e.

Dary na urządzenie Izby Norwida, na wykonanie i wmurowanie medalionu z bronzu z jego popiersiem, będą z wdzięcznością przyjmowane na Konto: **„Amis de l'art Polonais"** C. C. Paris 15.230-65 z zaznaczeniem: **Na Fundusz Norwida,** pod adresem: **Amis de l'art Polonais,** 11-bis Avenue de Ségur Paris 7-e.

Za Komitet Uczczenia Pamięci Cypriana Norwida

Stefan Zamoyski

Paryż w marcu 1958 roku.

ZWIĄZEK PISARZY POLSKICH NA OBCZYŹNIE urządza we wtorek, 29 kwietnia b.r. o godz. 7.30 wiecz. w Instytucie im. gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate, Londyn, S.W.7. wieczór poświęcony **LUCJANOWI RYDLOWI** w czterdziestą rocznicę śmierci. Udział biorą: Władysław **Günther,** Jan **Rydel,** Tymon **Terlecki,** Ignacy **Wieniewski.** Recytuje: Krystyna **Dygatówna.** Przewodniczy Wiesław **Wohnout.**

Polskie życie kulturalne

„CUD NAD WISŁĄ" I MEKSYKAŃSKI KATASTROFIZM

„Si duo faciunt idem, non est idem" — to łacińskie przysłowie przychodzi na myśl w związku z ostatnim zebraniem w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego. W ub. roku **płk. dypl. Henryk Piątkowski** przedstawił nam swoją pracę o **bitwie warszawskiej z 1920 r.** i sala sztandarowa Instytutu zamieniła się w rodzaj kwatery głównej naczelnego dowództwa. Obecnie odbyła się dyskusja nad książką **płk. dypl. Franciska Arciszewskiego pt. „Cud nad Wisłą",** poświęconej tej samej bitwie, i ta sama sala — w podobnym gronie — zamieniła się na rodzaj soboru powszechnego, na którym dyskutowano najzawilsze zagadnienia teologii katolickiej.

Wobec audytorium złożonego z generalicji, oficerów sztabowych, pisarzy katolickich, przedstawicieli prasy i dwóch pań: żony autora i sekretarki Instytutu, krytyczny referat o książce wygłosił **gen. bryg. Kazimierz Glabisz,** mówiąc o osobliwościach tej książki, „pierwszej tego rodzaju napisanej przez zawodowego oficera", wprowadzającej do badań historycznych wydarzeń wojskowych czynnik irracjonalny i nadprzyrodzony interwencji Opatrzności Boskiej.

Szczegółowy i bardzo przejrzyście ułożony referat gen. Glabisza rozpatrywał kolejno dwa oblicza tej pracy: historyczno-wojskowe i teologiczne. W pierwszej części referent wskazał na pewną ilość pominięć i polemizował z ocenami wydarzeń, w części drugiej omówił zagadnienie wprowadzenia do rozważań wojskowych czynników polityczno-religijnych, (jak kazanie ks. arcyb. Teodorowicza), argumentów matematycznych, w związku z nagromadzeniem czynników przypadkowych, oraz nadprzyrodzonej interwencji Bożej w związku z oceną zwycięstwa pod Warszawą, jako „cudu". Nie wchodząc w szczegóły tych obszernych wywodów, wypada ograniczyć się tu do stwierdzenia, iż prelegent zastrzegł się przed zbyt pochopnymi twierdzeniami, co do istnienia niezbadanych wyroków Boskich, wskazywał na bardzo skrupulatną procedurę stosowaną w tych wypadkach przez najwyższą hierarchię kościelną. Drogą analizy porównawczej gen. Glabisz zbijał siedem podanych przez płk. Arciszewskiego głównych przypadków, które zbiegły się w związku z tą bitwą, a których łączne prawdopodobieństwo autor książki oblicza na 1/15 miliardów i które mają stanowić główny argument na temat „cudownego" zwycięstwa. Wreszcie referent przestrzegał przed wprowadzaniem czynnika irracjonalnego do rozważań nad wydarzeniami, tak ważnymi dla kształtowania się psychiki narodu i jego zaufania we własne siły i dążenia.

W dyskusji, jaka się potem rozwinęła, pierwszy zabrał głos **płk. dr T. Felsztyn** oświetlając zagadnienie teologiczne od strony formalno-doktrynalnej, rozważając znaczenie ścisłe i analogiczne słowa „cud". Przypomniał, że w ciągu 20-lecia piłsudczycy stanowczo występowali przeciwko nazwie „cudu nad Wisłą", w której przejawiała się dążność do odebrania zasługi za zwycięstwo Józefowi Piłsudskiemu. Obecnie jednak nie ma powodów, aby sprzeciwiać się przekonaniu, że Opatrzność Boska wybrała sobie wytrwałość narodu, męstwo żołnierza i geniusz wodza za narzędzie swoich wyroków.

Płk. dr S. Biegański obszernie rozpatrywał kilka szczegółowych sytuacji przedstawionych przez autora i powołując się na założenia myślowe św. Tomasza z Akwinu wskazywał, iż historia jest zasadniczo konstrukcją rozumową, zbiorem faktów, na których można dopiero budować indywidualne konstrukcje historiozoficzne. W tym zakresie historiografia polska stoi daleko nawet poza historiografią angielską, która posiada na bardzo wysokim poziomie historycznym utrzymane prace z zakresu chrześcijańskiego naświetlenia historii, jak np. dzieła Butterfielda lub Dawsona.

Gen. Podhorski naświetlił w postaci wspomnienia osobistego wydarzenia związane z akcją dywizji gen. Karnickiego pod Ciechanowem. Zabrał głos również pisarz **Jędrzej Giertych** oraz **adm. Kuratowski** mówiąc o podnoszącym na duchu znaczeniu książek o wielkich wydarzeniach historycznych. **Gen. M. Kukiel** w zwięzłych słowach wskazał dobitnie na toczenie się dyskusji na dwóch różnych zupełnie poziomach: rzeczy bardzo ludzkich, jak wojna, i rzeczy wzniosłych, jak interwencja Boska, zastrzegając się przed zbyt dalekim posuwaniem się w mieszaniu tych dwóch kategorii spraw. Interwencji Boskiej nie można traktować, jako rozgrywki jakiejś gry wojennej.

Na zakończenie odpowiadał **płk. Arciszewski,** dziękując wszystkim, którzy wzięli udział w dyskusji nad jego książką i wskazując na stosunkowo nieznaczne rozbieżności, o ile idzie o materiał historyczny przez niego wykorzystany. Polemizował następnie z niektórymi krytycznymi uwagami, odnoszącymi się do jego oceny wydarzeń. Wspomniał o pomocy jakiej doznał od księży i znawców strony teologicznej w jego rozważaniach, bronił możliwości argumentowania przy pomocy rozumowań matematycznych. Intencją jego było dać omówienie tego wydarzenia dla przyszłych pokoleń, które domagają się oświetlenia religijnego, przekazując im uczucia ówczesnego społeczeństwa polskiego, które zwycięstwo odczuwało jako znak pomocy i opieki Opatrzności Boskiej, ktorej interwencja może się jeszcze powtórzyć w niedokończonej walce, jaka się obecnie toczy o Polskę.

Zebranie odbyło się w atmosferze wielkiego zainteresowania. Interesującą dyskusję przerwał na chwilę gen. Kukiel dla podania do wiadomości smutnego faktu nagłego zgonu w 62 roku życia **płk. Stanisława Lityńskiego,** przewodniczącego Sekcji Historyczno-Wojskowej Instytutu. Na dzień przed śmiercią śp. płk. Lityński brał udział w periodycznym zebraniu sekcji Historyczno-Wojskowej Instytutu, której złożył niemal już całkowicie wykończoną swą pracę do III tomu dziejów Polskich Sił Zbrojnych. Zebrani uczcili pamięć zmarłego powstanie z miejsc i chwilą skupienia.

★

Na kilka dni przed tym zebraniem odbył się w Polskiej YMCA drugi odczyt **dr Mariana Falka** o starożytnym Meksyku poświęcony wierzeniom religijnym o stosunkom społecznym. Wskazując na 400-letnie wędrówki Azteków prelegent podał syntetyczny obraz wierzeń, które ukształtowały się na obszarach starożytnego Meksyku i złożyły na jedyny w swoim rodzaju katastroficzny pogląd na świat. Kosmologia Azteków obejmowała 5 cyków stworzenia świata i przyjmowała za datę ostatniego r. 500 po N. Chr. Ludność wierzyła, że po każdym powstaniu świata musi nastąpić jego zagłada i to w okresach 52 lat normalnych a 73 lat według kalendarza rytualnego. Gdy mijał więc taki okres, ludność niszczyła swój dobytek i uchodziła w góry oczekując końca świata, który zwykł następować na skutek bądź pożarcia ludności przez jaguary, bądź huraganów, bądź wybuchu wulkanów lub powodzi. Nawet stan pokoju był katastrofą religijną, grożącą końcem świata. Ubóstwiane siły przyrody można było przebłagać tylko ofiarami z serc wydartych z żywych piersi jeńców wojennych, dla których była to śmierć zaszczytna, gdyż w nagrodę przechodzili do wieczności. Wojny natomiast miały charakter rytualny i były niejako źródłem energii dla podtrzymywania sił żywotnych świata.

Prelegent omawiał wysoko rozwinięty ustrój społeczny tej starożytnej cywilizacji, która miała bardzo oryginalne budownictwo monumentalne o charakterze piramid, wysoko rozwiniętą sztukę plastyczną, handel i rzemiosło, oraz swoiste szkolnictwo podzielone na kapłańskie, wojskowe i tańców rytualnych. Charakterystycznym jest, że ta cała cywilizacja powstała pomimo niezwykle prymitywnego stanu używanych narzędzi, gdyż nie znano ani pojazdów kołowych, ani narzędzi metalowych, pozostając na poziomie prehistorycznej epoki kamienia gładzonego. Wywody swe prelegent ilustrował wielu reprodukcjami narzuconymi na ekran. **(n)**

LIST DO REDAKCJI

Który rozbiór Polski?

Szanowny Panie Redaktorze,

Na czterdziestą rocznicę traktatu brzeskiego ukazał się artykuł w „Orle Białym", omawiający ów traktat. Autor nazwał go czwartym rozbiorem Polski.

Dla czytelnika, interesującego się dziejami Polski, kwestia ilości rozbiorów Polski, jak dotąd, pozostaje niewyjaśniona. Ile naprawdę było rozbiorów? Za czwarty rozbiór Polski bywa podawany traktat wiedeński z 1815 r., traktat brzeski z 1918 r., umowa Stalin — Hitler z 1939 r. i układ jałtański z 1945 r.?

Co do trzech pierwszych rozbiorów nie ma wątpliwości. Pierwszy rozbiór nastąpił w 1772 r., drugi 1793, trzeci w 1795. Mimo dalszych rozbiorów czy popodziałów ziem, należących do dawnej Polski, jak dotąd nie mogłem znaleźć kolejnej cyfry 5 czy 6.

Moim skromnym zdaniem, czwarty rozbiór Polski został dokonany na kongresie wiedeńskim w 1815. Polska, choć pod mianem Księstwa Warszawskiego, broniła swego stanu posiadania na kongresie wiedeńskim. Polacy zabierali głos w sprawie jej dalszych losów, i choć w zmniejszonych granicach, Aleksander I zostaje królem właśnie Polski. Strony układające się nie miały wątpliwości, że o Polskę chodzi. Dlatego należałoby przyjąć uchwały kongresu odnoszące się do Polski, jako czwarty rozbiór Polski. Wiemy, że ówczesne Księstwo Warszawskie składało się z drugiego i trzeciego zaboru pruskiego i trzeciego austriackiego. Rosja zyskała w Wiedniu nową prowincję z dawnych ziem polskich, którą nazwano Królestwem Polskim. Ten stan rzeczy dotrwał aż do traktatu brzeskiego.

Traktat brzeski można uważać za niewiążącą umowę Niemiec i Austrii z jednej strony a Rosji z drugiej. Niewiążącą, bo poza umową papierową nic się więcej nie stało. Praktycznego znaczenia traktat ten dla Polaków nie miał.

Wojna w dalszym ciągu toczyła się. Wojska niemiecko-austriackie okupywały zajęte tereny. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego podpisy w Brześciu nie miały żadnego znaczenia. Poza Niemcami i Austrią nikt jeszcze nie uznawał rządu bolszewickiego ani ukraińskiego, który w rozmowach brał udział.

Trudno więc traktatowi, który w historii przeszedł niepostrzeżenie, nadawać znaczenie wybitniejsze niż miał w oczach kontrahentów, a tym bardziej uważać jego efemerydalność jako czwarty rozbiór nieistniejącej podówczas Polski. Zresztą jak z powyższego wynika, czwarty rozbiór prawnie i praktycznie nastąpił na kongresie wiedeńskim.

Układ Stalin — Hitler czy Ribbentrop — Mołotow może słusznie być uznany za piąty rozbiór Polski. Polska istniała jako niepodległe państwo, na terenie międzynarowym uznawano jej niepodległość, której zbrojnie broniła w 1939 r. i przez następne lata drugiej wojny światowej.

Układy jałtańskie można by nazwać uzupełnieniem przez układy sprzymierzeńców tego, co w 1939 r. zrobili wrogowie. Dlatego umowa Ribbentrop — Mołotow, potwierdzona przez Churchilla, Roosevelta i Stalina, kwalifikuje się do nazwy piątego rozbioru Polski. Z punktu prawa międzynarowego, ponieważ pokój nie został podpisany i stan de facto nie uznany de iure, podział ten przypomina rozejm andruszowski, którego mocą tereny zadnieprzańskie Moskwa okupowała do paktu Grzymułtowskiego (1686 r.) a więc 19 lat. Niemniej żyjemy w pewnym stanie faktycznym, który narzuca i prawny. Wszystkie zabory w przeszłości były uważane za nieprawne. Trudno jednak było nie uznawać ich istnienia, skoro były. Podobnie wygląda obecna sytuacja. Nie zgadzamy się z jej stanem faktycznym, ale praktycznie on istnieje. Dlatego sądzę, że na zjazdach swych historycy powinni jako wytyczne podać jak należy patrzeć na rozbiory Polski i jaką je cyfrą oznaczać.

Ks. A. Prusinowski

Jersey City 2, N.J. U.S.A.
27. 3. 1958.

CHOPIN I LISZT W WYKONANIU NATALII KARP

Recital fortepianowy doskonałej pianistki, **Natalii Karp** składał się, w dniu 12 kwietnia br., z utworów dwóch wielkich kompozytorów epoki romantycznej i wielkich przyjaciół — **Chopina i Liszta.**

W wykonaniu arcydzieł Chopina pianistka z dużą subtelnością przekazywała słuchaczom zawarte w nich wielkie mistyczne uniesienia, tragiczny heroizm **(Ballada F-dur),** lub idylliczną zadumę i nostalgię.

Koncert swój rozpoczęła Natalia Karp **Nocturnem C-mol** uwydatniając głęboki dramatyczny patos tego utworu, spotęgowany burzliwymi oktawami jego części środkowej. W **Nocturnie Es-dur,** op. 55 pianistka doskonale uchwyciła materiał tematyczny oparty na trioli basu, z ornamentyką wariantów dialogujących melodii. W **Balladzie F-dur** (dedykowanej Schumanowi) N. Karp zademontrowała mistrzostwo formy tej genialnej kompozycji oraz całą poezję jej epickich i dramatycznych treści.

Najciekawszym utworem części chopinowskiej recitalu były porywające **„Wariacje"**, napisane przez 17-letniego kompozytora na temat duetu **„La ci darem la mano"** z opery „Don Juan" Mozarta (wydane w Wiedniu, u Haslingera w 1830 r.). Jak wiemy, utwór ten wywołał zachwyt i entuzjastyczne zdziwienie kompozytora niemieckiego, Roberta Schumanna, który pierwszą krytykę tej kompozycji rozpoczął słowami: „Uchylcie kapeluszy, panowie, oto geniusz!".

W **Mazurkach: C-dur, As-dur i Fis-mol** pianistka doskonale oddała jaskrawość głównych melodii, oraz świeżość i bogactwo ich muzycznych motywów. Należy tu przypomnieć, że to głównie przez Mazurki Chopina świat wciąż jeszcze poznaje prawdziwy charakter polskiej muzyki narodowej.

Druga część recitalu zawierała 6 koncertowych **Etiud** Liszta na temat Paganiniego, oraz słynny jego **Polonez E-dur.** Zachwycająco wykonała N. Karp **„Campanellę" Gis-mol, „Andantino Capriccioso"** i **„Temat z wariacjami"** A-mol. Publiczność niemilknącymi brawami zaprasazła utalentowaną pianistkę do neobjętych programem naddatków.

Koncert organizował **JBBS i Tillet** w sali Wigmore Hall w Londynie.

S. Niekraszowa

ŚP. PROF. DR TADEUSZ BRZESKI

Emigracja polska poniosła ostatnio ciężką stratę przez śmierć prof. dr Tadeusza Brzeskiego, Prezesa Polskiego Towarzystwa Naukowego i Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, człowieka wielkiego charakteru i wiedzy, patrioty i ofiarnego działacza społecznego, Polaka służącego sprawie narodowej według zasad, wyznawanych z głębokim przekonaniem i stanowczością.

Śp. Tadeusz Brzeski urodził się w Dębicy województwa krakowskiego w r. 1884, studiował na wydziale prawa i umiejętności politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie doktoryzował się i następnie w r. 1916 habilitował się z ekonomii politycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, z którym pozostawał też w stałych związkach, ponieważ mieszkała tam Jego Matka. Po wojnie, w wolnej Polsce śp. T. Brzeski obejmuje katedrę ekonomii naprzod na Uniwersytecie Poznańskim, a od r. 1922 na Uniwersytecie J. Piłsudskiego w Warszawie, którego w kilka lat później zostaje retorem. Jako teoretyk śp. Zmarły należał do ekonomistów, zaliczających swoją dyscyplinę do nauk w istocie humanistycznych, czyli dotyczących człowieka i dóbr jako środków materialnych, zaspokajających jego potrzeby. W tym duchu są też pisane Jego główne prace naukowe, jak „O granicach ekonomi społecznej" z r. 1915, „Prychologiczna teoria gospodarcza" r. 1921, „Ustrój pieniężny" r. 1927 i „Polityka monetarna" r. 1932.

Wrzesień r. 1939 zastaje prof. Brzeskiego we Lwowie u rodziny, z którą razem wywożą Go bolszewicy do Kazachstanu, gdzie na zesłaniu w nędzy umiera Jego matka i następnie już na Środk. Wschodzie brat. Zwolniony na podstawie układu polsko-sowieckiego w r. 1941, prof. Brzeski staje następnego roku w Londynie, gdzie powołany do Ministerstwa Prac Kongresowych obejmuje stanowisko prezesa Biura Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych oraz równocześnie Sekretarza Generalnego ministerstwa. Ponadto wykłada w Oksfordzie na polskim Wydziale Prawa, którego zostaje następnie również dziekanem.

Kiedy w kilka lat po wojnie rozpoczyna się na emigracji odbudowa na samodzielnych podstawach polskich instytucji naukowych, prof. Brzeski jako niesporny kandydat do objęcia ich kierownictwa, zostaje prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego i rektorem PUNO, które to czołowe stanowisko pełni do końca życia. Corocznie z okazji publicznych sprawozdawczych zebrań obu instytucji, prof. Brzeski wygłasza obszerne, inauguracyjne przemówienia, przeważnie z pamięci i łącząc tradycyjną metodę, głębię ujęcia, świetną formę oraz wysoki poziom uniwersyteckiego wykładu z żywym zainteresowaniem nowymi, bieżącymi zagadnieniami polskiej nauki i w ogóle kultury w kraju i na emigracji. W Rocznikach Towarzystwa Naukowego, którego redakcji poświęcał baczną uwagę i którego siedem, skromnych co do formy lecz pełnych treści zeszytów stało się cenną kroniką naszej twórczości. Mowy prof. Brzeskiego ukazywały się w druku i stanowią przegląd najbardziej istotnych problemów, jakie w ostatnich latach przed polską nauką stawały.

Prof. Tadeusz Brzeski trzymał wysoko sztandar ciągłości niezależnego rozwoju oraz czystości polskiej myśli naukowej i dbał o to najczujniej, aby podstawy materialne instytucji na czele których stał gwarantowały ich niezależność. O taki charakter naukowych organizacji na obczyźnie dbał prof. Brzeski tym bardziej, że nacisk reżymu komunistycznego w kraju, mniej czy bardziej bezpośredni, nie uchodziły nigdy bacznej uwagi śp. Zmarłego. Podczas Konferencji Wolnej Kultury Polskiej, odbytej w czerwcu r. 1957 w której Komitecie Organizacyjnym brał prof. Brzeski czynny udział i której następnie był przewodniczącym Komitetu Honorowego, wygłosił też w sekcji naukowej pierwszy z kolei odczyt pt. „Instytucje Naukowe i szkolnictwo wyższe w kraju w chwili obecnej".

Bezwzględny przeciwnik komunizmu w teorii, po zapoznaniu się z sowiecką rzeczywistością w niewoli lat 1939-41, stał się też na emigracji jednym z najbardziej bezkompromisowych przeciwników jakiejkolwiek ugody z komunistycznym reżymem, Polsce narzuconym i wierzył w odbudowę polskiego państwa suwerennego jedynie na gruzach sowieckiego panowania. Były więzień sowiecki wszedł też do Polskiego Stowarzyszenia b. Więźniów Sowieckich od jego założenia w r. 1949, wybrany naprzód wiceprezesem jego Rady, a następnie od jesieni r. 1951 przez cztery dalsze lata prezesem jego Zarządu. Po powzięciu tej uchwały, z właściwym sobie subtelnym humorem, robiąc aluzję do naszej ogólnej i własnej wtedy pozycji indywidualnej, powiedział wówczas do nas: „przyjmuję chętnie ten wybór, bo nie wiedząc na pewno czy jestem czymkolwiek innym, z pewnością jestem byłym więźniem sowieckim".

Głęboko religijny i praktykujący katolik, surowych i twardo w życiu stosowanych zasad, po spartańsku ubogo żyjący, lecz dumnie zachowując swoją wyniosłą sylwetkę, prof. Tadeusz Brzeski był silnym spojeniem moralnym naszej emigracyjnej społeczności. Gdy odszedł na wieki, pozostanie po nim znaczna wyrwa, lecz zarazem pamięć wielkich wartości moralnych, które pozostaną nieprzemijające.

Zdzisław Stahl

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 270/58

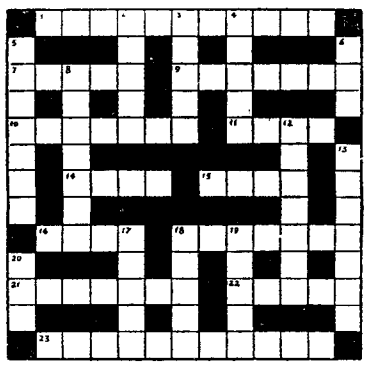

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) imię i nazwisko następcy Chmielnickiego; 7) zabawa podlotków (wspak); 9) gorzko; 10) dokuczliwe i bolesne; 11) choroba; 14) i 15) ubrany był w to sędzia, gdy szedł do Świątyni dumania; 16) ojciec; 18) fortele; 21) owad; 22) mocarz; 23) pokrewny, bliski.

Pionowe: 2) urwis; 3) klocki są ich dopełnieniem; 4) pokrywa; 5) zwycięstwo Czarnieckiego i Sapiehy nad Chowańskim; 6) i 20) dziś przedsiębiorstwo państwowe, w staropolszczyźnie: podarunek mający na celu pozyskanie względów; 8) pogorszenie koniunktury; 12) rzemień do szabli; 13) rośliny o dużych liściach; 17) koń; 18) karta; 19) miasto na Śląsku.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 maja 1958 r. Za poprawne rozwiązanie przyznana będzie jedna nagroda pieniężna w wysokości £2 oraz dziesięć książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 265 WRAZ Z NAGRODAMI W NASTĘPNYM NUMERZE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 266/58

Poziome: 1) stwór, 4) Fedon, 6) Richelieu, 7) i 10) Mazarini, 9) i 24) hurysa, 14) smok, 15) tłok, 16) apostazja, 20) i 21) Murzyn, 22) pierogi, 23) i 25) austeria.

Pionowe: 1) i 16) Sodoma Gomora, 2) Roch, 3) piecuch, 4) flis, 5) negliż, 8) zamiar, 11) iloraz, 12) skrobia, 13) strzyga, 17) sonata, 19) taras.

AUSTRIACKA MASZYNA „KOLOS" W CZĘSTOCHOWIE

Jak podała ostatnio reżymowa agencja PAP w częstochowskich zakładach papierniczych rozpoczęto montaż wielkiej maszyny papierniczej, dostarczonej Polsce przez Austrię. Ta największa tego rodzaju maszyna w Europie — stwierdza komunikat PAP — będzie wysoka na 4 piętra, a jej długość wyniesie 60 metrów. Dostarczony przez Austrię „kolos" wyposażony zostanie w urządzenia do produkcji papieru powielanego, nie wytwarzanego dotychczas w Polsce „na skalę przemysłową". Reżymowi planiści przewidują, że oddział produkcji papieru powielanego będzie mógł produkować rocznie około 25.000 ton papieru. (FEP)

DUKE

SPORTSWEAR SWETERKI
nieb., różowe, złote, białe, czarne

DUK golfowe z ręk.
osiągają w Polsce do 260 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2.10.0
24 sztuki ... ... £ 8.15.0

DUD z dekoltem bez rękawów
osiąg. do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 20 zł. ... ... £ 2. 5.0
9 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 3. 5.0
36 sztuk £12. 0.0

VIT golfowe Vitaknit z ręk.
osiągają do 225 zł. za szt.
6 szt. — cło 30 zł. ... ... £ 2. 5.0
24 sztuki ... ... £ 8. 0.0

PUR kardigany Puritex z ręk.
osiąg. do 400 zł. za szt.
4 szt. — cło 100 zł. ... ... £ 2.10.0

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
Telefon: FRE 7888.

Niepodległość sama nie spadnie nam z nieba

Przemówienie prezesa dra T. Bieleckiego

Na posiedzeniu oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji w w marcu br. prezes dr T. Bielecki wygłosił przemówienie, w którym na wstępie powiedział:

„Żyjemy w świecie bardziej ze sobą powiązanym niż kiedykolwiek dotąd. Nawet Stany Zjednoczone nie mogą sobie pozwolić — choćby chciały — na izolację. Cóż dopiero mówić o Polsce wciśniętej między olbrzymem rosyjskim i odradzającą się potęgą niemiecką.

W walce o nasze wyzwolenie, którą naród polski w Kraju i na emigracji prowadzić będzie, dopóki nie odzyska niepodległości, nie możemy liczyć tylko na własne siły, choć są one najważniejsze i bez nich marzyć nawet o samodzielnym bycie nie moglibyśmy. Próby tzw. samowyzwolenia — wobec dysproporcji sił — byłyby dziś jedynie aktem rozpaczy i doprowadziłyby do wyniszczenia naszych sił, a nie do odzyskania niezależności. W jednym tylko wypadku moglibyśmy liczyć na własny jedynie wysiłek, gdyby w Rosji zaszły głębsze zmiany, na co się teraz nie zanosi i gdyby Niemcy równocześnie nie były potęgą, zdolną do rozbicia Polski.

Musimy zatem — obok sił własnych i przemian, jakie mogą zajść w polityce rosyjskiej, — liczyć się z układem międzynarodowym, ze stanowiskiem Zachodu wobec naszej części Europy.

Powiedziałem rozmyślnie: liczyć się z układem w świecie, a nie liczyć czy stawiać na Zachód. Pokutuje bowiem u nas głęboko zakorzeniony, czasów mesjanizmu naszych wieszczów sięgający pogląd, że ktoś za nas ma dokonać wyzwolenia, że Zachód ma wypowiedzieć wojnę Sowietom, aby przywrócić niepodległość, bądź że Rosja ze względu na nasze szczególne zalety obdarzy nas sama, z własnej woli, nie ociągając się, — samodzielnością i wypuści za nic zdobycz polską z paszczy. Otóż takich sielankowych stosunków nigdy bodaj w znanym nam przynajmniej świecie nie było. O niepodległość trzeba walczyć, sama nie spadnie nam z nieba, ani nikt, nawet „idealistyczna" Ameryka, nie rozpęta wojny, aby przywrócić nam wolność. Jeżeli Zachód nie robi w polityce międzynarodowej tego, czego chcemy, jeżeli nie słucha naszych rad, to się irytujemy, wymyślamy na Zachód i wpadamy w rozpacz oraz beznadziejność. „Skoro tak, skoro nas Zachód zdradza, trzeba się nań obrazić, zająć swoimi tylko sprawami i przestać się zajmować polityką, skoro nas alianci nie słuchają".

Oczywiście taka postawa do niczego prócz bierności i apatii nie prowadzi i Polsce nie pomaga. Z tego, że Zachód nie wypowiada Rosji wojny, wcale nie wynika, że nie odzyskamy niepodległości i że polityka międzynarodowa nie ulegnie żadnym zmianom, a więc że sytuacja jest beznadziejna.

Przeciwnie, trzeba się starać wprząc w zmieniające się szybko wypadki w świecie i próbować w razie sprzyjającej koniunktury, która może nagle powstać, włączyć sprawę polską w bieg spraw międzynarodowych i wyzwolenie przyspieszyć bądź osiągnąć. Wymaga to stałej czujności, przygotowań i polityki na dalszą metę, a nie odruchów nienawiści czy entuzjazmu. Owoce takiej wytrwałej i stałej pracy i takiej cierpliwej walki na pewno zbierzemy.

Określiłbym to jako liczenie na pośredni jakby, a nie bezpośredni udział Zachodu w naszych wysiłkach i zabiegach. Zachód nie wprost, nie przez ogłaszanie krucjaty w sprawie niepodległości Polski, mógłby w sposób pośredni, przez stwarzanie odpowiednich warunków w świecie, niezależnie od naszych potrzeb i wymogów, jakby ubocznie, ale skutecznie przyczyniać się do osiągnięcia naszej niepodległości. Sprzęgnięcie razem w sprzyjającym momencie wysiłków własnych narodu z przemianami w świecie dałoby nam samoistność".

Następnie prezes dr Bielecki przeszedł do omówienia sytuacji międzynarodowej, perspektyw konferencji „na szczycie", tzw. planu Rapackiego, projektu „pasa neutralnego" w Europie środkowej, wysuwanego przez pewne koła na Zachodzie, poczem zajął się stosunkami w Kraju i na emigracji:

„Nie możemy się spodziewać, aby reżym komunistyczny zabiegał o nasze wyzwolenie, gdyż podcinałby gałąź, na której siedzi.

Proces zmian, jakie się pod wpływem nacisku od dołu rozpoczęły w Polsce po październiku, został zahamowany, a nawet nastąpiło pewne cofnięcie się. Czy reżym może cofnąć wszystko, co osiągnął naród od czasu wypadków poznańskich? Nie wydaje mi się, chyba żeby się zmieniła postawa narodu.

Z tego, co do nas dochodzi, widać, że nie zanosi się na to. Nastąpiło co prawda wielkie rozczarowanie i czasem apatia, ale na ogół duch oporu trwa i zwłaszcza na wsi oraz w sprawach Kościoła trudno będzie komunistom nawrócić do swych klasycznych doktryn. W każdym razie nie szybko na to pójdą. Nie dlatego, żeby nie chcieli, ale nie będą mogli.

Na wsi ze względów ekonomicznych nawrót do kołchozów i rozbudowa sowchozów zabiłyby znów produkcję rolną, a to podcięłoby system komunistyczny do reszty. Pewne koncesje, które uzyskał Kościół, nie mogą być nagle cofnięte, gdyż groziłoby to wybuchem. Nacisk Rosji idzie głównie w kierunku polityki zagranicznej. Gomułka — wydaje mi się — może o ile będzie chciał, za cenę całkowitego wyrównania na Moskwę w dziedzinie spraw zewnętrznych odejść nieco od klasycznych wzorów sowieckich w sprawach wewnętrznych. Społeczeństwo zatem może wydzierać coraz więcej z gardła reżymowi pod warunkiem, że zachowa postawę walki i że nie uzna pewnych ulg za cel ostateczny, ale za jeden tylko z etapów do dalszych zmian.

Na postawę Kraju ma pewien wpływ, większy niż nam się zdaje, zachowanie się emigracji. Jeżeli by emigracja skapitulowała, to osłabiłoby to walkę narodu w Kraju. Stąd próby nieustające penetracji i rozkładania emigracji z zewnątrz przez reżym. Próby trudniejsze do odparcia, bo bardziej podstępne i wyrafinowane. Niemniej trzeba z nimi stale walczyć i czuwać, aby nie podmyły sił reprezentacji politycznej na emigracji i nie osłabiły naszej walki i działania. Stąd waga istnienia i działania Zjednoczenia Narodowego.

Kraj, nie ten oficjalny, ale realny, który nie ma możności swobodnie mówić tego, co myśli — ustrój sowiecki na to nie pozwala, a nie uległ przecie żadnym istotnym zmianom — musi mieć swoje odbicie i swoją reprezentację polityczną na Zachodzie. Jesteśmy tu ramieniem walczącego o wolność i byt narodu polskiego i musimy swoje obowiązki wypełnić.

Nie ma mowy o osłabieniu naszej pracy. Trzeba ją wzmóc w dziedzinie zwłaszcza zagranicznej, a w dziedzinie wewnętrznej utrzymywać łączność duchową z narodem w Kraju, nieść mu pomoc materialną w rozwijaniu twórczości politycznej i kulturalnej, której tam nie może być z powodu panowania ustroju monopartyjnego".

POMOC DLA POLSKI Z WATYKANU

Istnieje obecnie międzynarodowa, katolicka organizacja dobroczynna, zwana „Caritas Internationalis", która jest właściwie rozszerzeniem na całą Europę i Amerykę działalności tzw. Pontificia Opera Assistenza (POA), to jest Papieskiej Komisji Pomocy. Na czele jednej i drugiej organizacji stoi ten sam Mgr. Baldelli, główny współpracownik Papieża w dziedzinie niesienia pomocy materialnej i religijnej. Wszelkie akcje z zakresu pomocy materialnej dla ofiar katastrof żywiołowych — np. powodzie, pożary, trzęsienia ziemi — a także politycznych, — np. powstanie węgierskie — przeprowadzane są przez POA i „Caritas Internationalis" pod kierunkiem mgr. Baldelli, jako wykonawcy poleceń Papieża. W dziedzinie pomocy religijnej obie organizacje dysponują obecnie bogatym materiałem pedagogicznym i liturgicznym, jak filmy religijne, katechizmy, wydania Ewangelii w różnych językach, ołtarze polowe, nawet pomoce biurowe i techniczne.

Na skutek starań z naszej strony, „Caritas Internationalis" podjął się zorganizować pomoc dla Polski, rozkładając całość akcji na poszczególne kraje Europy i Ameryki. Obecnie można już mieć pewne pojęcie o wynikach naszych starań na podstawie napływających sprawozdań. Akcja jednak trwa i wobec życzliwości Stolicy Apostolskiej można się spodziewać dalszych, pomyślnych wyników.

W SMUTNEJ sytuacji literackiej Polski pod rządami komunistów — literatura pamiętnikarska stanowi bez wątpienia punkt jaśniejszy i pozycjami swoimi rywalizuje bodaj z dorobkiem czasów międzywojennych. Takie pozycje — żeby wymienić tylko pierwsze z brzegu i najciekawsze — jak pamiętniki Kazimierza Chłędowskiego (doczekały się już drugiego wydania), Michała Bobrzyńskiego z okresu jego namiestnikowstwa, Ludwika Solskiego (chociaż ufryzowane przez wielbiciela — wydawcę), Stanisława Stempowskiego (jaka szkoda, że ograniczone do okresu przedniepodległościowego i wskutek tego nie zawierające przeżyć przywódcy polskiej masonerii), Andrzeja Wierzbickiego, szefa Lewiatana — to źródła do rozpoznania opisywanych okresów wprost nieocenione. Nieocenione zwłaszcza, jeśli lekturze ich towarzyszy należyty krytycyzm i sceptycyzm czytelnika.

Perłą wśród tych memuarów są niewątpliwie Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza.* Nie ze względu na zasób obiektywnej wiedzy historycznej. Po nią bezpieczniej sięgać do tomów Kalinki, Korzona czy Smoleńskiego. Lektura Pamiętników Niemcewicza jest przede wszystkim przyjemna, a ta przyjemność płynie stąd, że pamiętnikarz dogadza politycznym i literackim życzeniom i gustom patriotycznych czytelników.

Każdy z nas ma własną retrospektywną wizję epoki stanisławowskiej. Ale w tych wizjach nawarstwiło się takie bogactwo elementów wspólnych, że trudno o okres w naszych dziejach, z którym wyobraźnia polska byłaby intymniej spoufalona, a sąd generalny zawierał więcej typowych uogólnień. Nie wątpimy o szczególnie wyrazistym istnieniu dwóch nurtów w tej epoce: pesymistycznego i optymistycznego, zagłady i odrodzenia, grzechu i cnoty. Rozpaczamy nad pierwszym i nienawidzimy go, duma rośnie w nas z powodu drugiego. Niemcewicz pielęgnuje — rzec można — tę glebę nienawiści i satysfakcji w duszy czytelnika, przeniesionego w świat, którego pamiętnikarz był nie tylko koronnym obserwatorem, ale — co ważniejsze — wybitnym podmiotem twórczym.

Osobliwy autorytet autora ocala jego Pamiętniki przed stereotypowością i banałem w odtwarzaniu epoki. Niemcewicz nie miał kwalifikacji (i

ZOFIA PRZEWŁOCKA

„Hobby" dla mł

Przede wszystkim pragnę przeprosić Czytelnika za użycie w tytule angielskiego wyrazu, ale niestety, nie posiada on odpowiednika w języku polskim (i zdaje mi się, w żadnym innym).

Obserwując naszą młodą — i najmłodszą — płeć piękną, doszłam do przekonania, że i małym i trochę starszym panienkom często brak jest jakiegoś zainteresowania natury dobrowolnej — właśnie „hobby".

Zdrowi i normalni chłopcy w wieku od lat 5 do 20 wyżywają się w grach i zawodach na świeżym powietrzu lub w świeżej wodzie. Większość dziewcząt nie przepada za tego rodzaju rozrywkami. Latem — jak się zdarzy ciepły dzień — to jeszcze. Ale zimą, albo w angielską, dżdżystą pogodę — nie bardzo. Niektóre z nich wolałyby zająć się czymś bardziej związanym z naturą kobiecą, ze strojami, ładną prezencją i całą resztą odwiecznej sztuki. Dla nich właśnie wspaniałym „hobby" mogą stać się lekcje tańca. Nie mam tu na myśli lekcji tańca salonowego, lecz balet, gimnastykę rytmiczną, „tap" czy „czeczotkę" — wywodzącą się tradycyjnie z narodowego, irlandzkiego „jigu", a także pantomimę taneczną.

Nawet największy wróg „welfare state" musi przyznać iż dziś w Anglii, wszystko co ma jakikolwiek związek ze sztuką otoczone jest opieką i poparciem. Stąd też, we wszystkich większych miastach i londyńskich „borough"s istnieją rejestrowane szkoły tańca, prowadzone przez fachowców.

Instancją kontrolującą jest Królewska Akademia Tańca (Royal Academy of Dance) — w ścisłej współpracy z zespołami baletowymi Sadlers Wells czy Covent Garden. Akademia przysyła kilka razy do roku swoich egzaminatorów do poszczególnych szkół, układa programy nauki, wydaje świadectwa, wyławia zdolniejszych pupilów i przyznaje im stypendia na dalsze studia. Prawie wszystkie obecne

STEFAN MĘKARSKI

Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza

nie pretendował) do rangi męża stanu, uczestniczył jednak najczynniej we wszystkich kluczowych operacjach obozu patriotycznego w okresie Sejmu Czteroletniego i insurekcji kościuszkowskiej jako zwolennik reform społecznych. Był politykiem — co szczególnie ważne — znakomicie poinformowanym. Nie tylko przez stałe kontakty z królem, przez nieustające obcowanie z Czartoryskim (generałem ziem podolskich) i całą „familią", także np. dzięki stosunkom, które go wiodły na drugą stronę frontu poprzez alkowę żony posła pruskiego Lucchesiniego.

Namiętna antyrosyjskość, negatywny stosunek do politycznego oportunizmu Stanisława Augusta nie tłumiły jednak w Niemcewiczu zdolności wysłuchiwania racji przeciwników. Zarejestruje przeto Niemcewicz — jakby ad usum dzisiejszych rusofilów z grupy B. Piaseckiego — pogląd Poniatowskiego z r. 1775, przestrzegający naród przed drażnieniem Rosji „popędliwością" i zapewniający posłów, „że nie masz mocarstwa, któregoby interesy mniej się spierały z naszymi jak Moskwy". Niemcewicz — polityk emocjonalny — gotów był nawet przyznać słuszność królewskiej doktrynie, ale tylko dlatego, że po fatalnym niewyzyskaniu koniunktury, jaką stworzyły w latach następnych kłopoty międzynarodowe Rosji (wojny ze Szwecją i Turcją) nie pozostawało już nic innego, jak kapitulacja wobec Katarzyny. Tak w praktyce zamanifestował się ów brak „spornych interesów" między Polską a Rosją, wynoszony przez króla do godności politycznej ideologii Rzeczypospolitej szlacheckiej w drugiej połowie XVIII wieku.

Nad politykiem góruje jednak w Pamiętnikach zawsze bolejący patriota, arcy-Polak, pełen uniesień, to znowu pogrążeń w żałości, ale tylko przelotnych, bo przezwyciężanych nowymi aktami wiary, nieugaszoną nadzieją lepszego jutra. Taką skalę przerzutów od radości do beznadziei zawierają przede wszystkim te partie Pamiętników, które dotyczą Sejmu Czteroletniego. Mało jest w literaturze pamiętnikarskiej równie realistycznych, a zarazem przejmujących opisów Uchwały Majowej, jak u Niemcewicza. Ledwie skończył się epizod z Suchorzewskim, który „rzuciwszy się jak długi na ziemię, przeraźliwym głosem błagał króla za konającą wolnością, podłaził pod nogi idących, by po nim deptali, a lubo wiedział, że mu się nic złego nie stanie, chciał sobie koniecznie zyskać męczennika imię" — już inny „wspaniały, rozrzewniający widok: król stojący z wyciągniętą ręką na Ewangelii, przed nim szanowny kapłan, wokoło otaczający jak ojca swego naród, tysiące i tysiące rąk podniesione do góry, drżenie radości w okrzykach, rzewne łzy na wszystkich twarzach... Niestety! — był to tylko zwodniczy ogień, podobny temu, co się zwykł nad przepaścistym trzęsawiskiem unosić".

Zespolony z autorem w jego gniewach, rzewnościach i upokorzeniach politycznych, znajduje czytelnik Pamiętników jeszcze rozkosze innego rzędu, być może bardziej — dla niejednego — atrakcyjne. Chodzi tu o ponęty, w których amator pamiętników przede wszystkim smakuje: o osobliwości opisywanej epoki. W przedstawianiu ich jest Niemcewicz niezrównany, a skala chronologiczna ciekawostek, które ma do przekazania, obejmuje niemal pełne stulecie. Lata szkolne autora były wszak nasycone jeszcze klimatem gramatyki Alwara i literatury księdza Baki, a na wielkiej emigracji żył Niemcewicz w czułej przyjaźni z Mickiewiczem, Chopinem i kładł fundamenty pod paryską Bibliotekę Polską. W epoce stanisławowskiej nie była mu obca żadna tajemnica dworu i rodziny królewskiej, domów magnackich po stronie patriotów i targowiczan, Kuźnicy koliątajowskiej, bliskie stosunki łączyły go z wszystkimi (prócz rosyjskiego) przedstawicielami dyplomatycznymi w Warszawie, a podczas swych podróży zagranicę poznał nie tylko pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, ale również wielu panujących, wśród nich: cesarza Józefa II, cara Pawła, Aleksandra I, Napoleona, Jerzego IV króla angielskiego.

Pamiętniki, o których mowa, zaczął pisać 65-letni Niemcewicz w kraju w r. 1823, miał wtedy jeszcze pamięć świeżą, dysponował źródłami i kontrolował swe wspomnienia w rozmowach z żyjącymi współcześnikami. Autentyzm zatem osobliwości epoki (w szczególności: obyczajowych), zawartych w tych wspomnieniach nie budzi na ogół wątpliwości. Nie mamy powodu kwestionować faktu, że dominikanin ks. Obłoczyński budził po dworach szlacheckich w połowie XVIII wieku chorobliwą egzaltację swoją świętością, ale wierzymy równocześnie na słowo Niemcewiczowi, że prymas Antoni Kazimierz Ostrowski (1774) „całe skrzydło pałacu swego na mieszkanie dla kochanek swych przeznaczył". W ogóle miłośnicy kroniki skandalicznej tej epoki zaspokoją swój grzeszny apetyt czytając Pamiętniki Niemcewicza, zwłaszcza gdy chodzi o niekończącą się rewię „nałożników" zboczonej Katarzyny. Do rarytasów szczególnie smakowitych należy relacja o generale Aleksieju Chruszczowie, który w towarzystwie swej żony i córek, „kałmukowatych piękności", konwojował Kościuszkę i Niemcewicza do granic rosyjskich po klęsce maciejowickiej. „Atletycki" Chruszczow był — czytamy — „w proporcji wyniosły i mężny w sobie, na pozór otwarty niby i rubaszny", ale „co do moralności, też same posiadał cnoty co i współziomkowie jego: chytrość, chciwość, łupiestwo, obżarstwo — popełniał najsroższe rabunki nie tylko bez wstydu, ale nawet z chełpliwością niejaką". Wzorcowy przodek Nikity — można powiedzieć.

Polacy — entuzjaści Anglii znajdą w autorze Pamiętników żarliwego sprzymierzeńca. Niemcewicz odwiedzał Anglię kilkakrotnie. Po raz pierwszy w r. 1785 przybywszy do Londynu mieszkał przy Oxford Street u policjanta Mr. Parkera, w domu, który był „wzorem uczciwości i lubej prostoty mieszczan angielskich", płacąc „za stół i stancję półtora gwinei na tydzień" i mając za te pieniądze „dwa dobre pokoje, herbatę z grzankami na śniadanie, roastbeef, rybę, pudding, kartofle na obiad i znów herbatę na wieczór". Równocześnie dzięki poleceniom arystokracji polskiej poznał bliżej kierujących Anglią polityków i następcę tronu, słuchał przemówień w parlamencie, zwiedzał teatry, obserwował życie codzienne wyspiarzy. Te obserwacje uczyniły go na zawsze zwolennikiem ustroju angielskiego, widział bowiem w Anglii „wszystkie błogosławieństwa rozsądnej wolności, czystej moralności i oświeconej religii". Widok tej „ogólnej pomyślności i potęgi" zachęcał do wniosku, że Anglicy „to najpierwszy naród na świecie". Te doświadczenia angielskie niewątpliwie sprawiły, że Stanisław August, również angloman, znalazł w Niemcewiczu energicznego sojusznika przy opracowywaniu konstytucji majowej.

Przykłady tu cytowane (możnaby je mnożyć, bo wypełniają wiele kart w omawianych tu dwu tomach) pozwalają niechybnie ocenić wspomnienia Niemcewicza jako wzorzec dobrej literatury pamiętnikarskiej. Są w najwyższym stopniu interesujące dla czytelnika, są również pouczające jako metoda (nawet dzisiaj jeszcze!) dla tych, którzy pamietniki zamierzają pisać. Podzielić należy bowiem również pogląd Niemcewicza, że pamiętniki pisać warto. On sam pisał je trzykrotnie. W Ameryce, w Kraju, w Paryżu. Obok materiału relacyjnego czy anegdotycznego zawarł w nich poglądy polityczne i literackie. O tych poglądach powiedział Mickiewicz, że „wyobrażają to, co najszlachetniejszego, najsilniejszego w uczuciach tych Polaków, którzy pragnęli jeszcze zachować starodawną niepodległość", ale zarazem odzwierciadlają „przeczucia Polski nowoczesnej".

*) Julian Ursyn Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich. Pierwsze wydanie według obszerniejszej wersji rękopiśmiennej. Tekst opracował i wstępem poprzedził Jan Dihm. Wydanie „Biblioteki Pamiętników polskich i obcych" pod red. Wacława Zawadzkiego. Warszawa 1957. Państwowy Instytut Wydawniczy — T. I. — str. 443, T. II. — str. 447.

młodszych i starszych panienek

gwiazdy baletu londyńskiego, nie wyłączając Margot Fonteyn, w podobny sposób stawiały swoje pierwsze kroki.

* * *

Kilka tygodni temu byłam na dorocznym pokazie sztuki tanecznej takiej właśnie szkoły w jednej z południowych dzielnic Londynu. Odbył się on w ślicznej nowej sali Wimbledon Town Hall. Brało w nim udział 100 dziewczynek różnego wieku (od lat 3 do 25) narodowości, pochodzenia, wykształcenia i wychowania. Naturalnie Polki były też. Popisywała się również tzw. „klasa sobotnia", do której uczęszczają dorosłe panny i młode mężatki.

Reżyseria wieczoru była znakomita: numery następowały po sobie szybko i bardzo składnie. Jest to tym bardziej godne pochwały, że w niektórych numerach tańczyły same bobasy, trzy- i pięcioletnie, bez widocznego kierownictwa starszych. Może poszczególne numery miały niejednakową wartość artystyczną, ale nie powinno było być inaczej. Kierownictwu wyraźnie chodziło o to, by nie było żadnych wyróżnień, by tańczyły na scenie wszystkie dzieci. Ten „fair play" stworzył przemiłą atmosferę koleżeńską na scenie, a przede wszystkim za kulisami; nie było powodu do łez i zazdrości ani wśród dzieci, ani — co ważniejsze — wśród mam. Oczywiście zdolniejsze dziewczynki tańczyły „solo", i występowały po kilka czy kilkanaście razy.

Zainteresowanie widowni skupiło się na 11-letniej Adeli Smith. Już dzisiaj jest ona małą artystką w pełni tego słowa znaczeniu i niewątpliwie zajdzie daleko. Nawiasem mówiąc jest córką robotnika. Poprzedniczka małej Adeli w zespole, ówczesna „gwiazdka" szkoły, otrzymała rządowe stypendium i od roku tańczy w zespole Sadlers Wells.

Wszystkie stroje, szyte w domu przez tancerki albo ich mamy, były wysoce artystyczne w pomyśle i naprawdę śliczne w wykonaniu. A poza tym uwzględniały charakter tańca i jego epokę.

Co jednak uderzyło mnie najbardziej w tym, naprawdę ogromnym zbiorowym wysiłku osób, które, zdawałoby się trudno było podejrzewać o wrodzone instynkty artystyczne — to brak jakiegokolwiek wymusztrowania ani też zmieszania u dzieci: Tańczyły śmiało, z zapałem, roześmiane i rozbawione. Widać było, jak dalece używają i wyżywają się w tańcu.

Dorosłe panienki były nie mniej przejęte od berbeci. A były to panny sklepowe, biuralistki, robotnice, — element, dla którego takie lekcje tańca są jedyną rozrywką, a pokaz szkolny życiowym wydarzeniem. Opłaty szkolne są bardzo niskie i dostępne dla każdej kieszeni. Tak postawione kursy tańca wyrabiają u dziewcząt zgrabność, lekkość ruchów, dobrą postawę. Zauważyłam, iż nawet dzieci wyjątkowo niezgrabne, wyrabiają się ogromnie po kilkunastu lekcjach gimnastyczno-tanecznych.

* * *

Podobnie, w ramach ogólnego popierania sztuki, każda dzielnica Londynu posiada również licencjowanych nauczycieli muzyki, profesorów skrzypiec, fortepianu, śpiewu itd. Nadzór nad nimi sprawuje Królewska Akademia Muzyczna (The Royal Academy of Music) odpowiednik naszego Konserwatorium Muzycznego. Zdolne dziecko może za cenę około dwóch funtów kwartalnie korzystać ze znakomitych lekcji muzyki, zdawać okresowe egzaminy przy Akademii i wreszcie uzyskać stypendium na wyższe studia muzyczne.

Wszystkie te ułatwienia warte są uwagi, zwłaszcza dla naszych polskich dzieci, których rodzice są częstokroć zanadto zapracowani, by się zająć bliżej talentami swoich „pociech" a na lekcje prywatne nie mają pieniędzy.

„Między plotką i anegdotą"

ukaże się w następnym numerze po przerwie spowodowanej chorobą „J.P.H."

„LA DOUCE FRANCE"

(Dokończenie ze str. 1)

kandydatury przeciwko mającemu największe widoki, bezpartyjnemu prezesowi Unii Kombatantów, Aleksandrowi Thomas'owi, prowadząc — ku wielkiej radości komunistów — nie przebierającą w środkach przeciwko niemu kampanię. Tylko dojrzałości wyborców, którzy pomimo to, w drugim głosowaniu przerzucili w większości swoje głosy, oddane przedtem na gen. Billotte, na Aleksandra Thomas'a, kandydat umiarkowany zawdzięcza swoje ostateczne nad komunistą zwycięstwo. Co będzie jednak gdzie indziej, jeżeli nawet takie jednostki, jak gen. Billotte, zacietrzewiać się będą do tego stopnia w swoich osobistych dążeniach?

Dzisiaj, wielka ilość posłów komunistycznych jest w istocie jednym z głównych powodów, że nie może dojść do skutku żadna normalna większość parlamentarna we Francji. Jedna czwarta Izby prowadzi bowiem stałą i systematyczną kampanię przeciwko każdemu rządowi i w ogóle przeciwko państwu. Wystarczy więc, że wśród reszty znajduje się jeszcze jedna czwarta niezadowolonych i nie liczących się z niczym i z nikim posłów (a o taką jedną czwartą nie jest trudno w żadnym parlamencie) — i losy rządu są przypieczętowane, względnie może on żyć tylko w zupełnej niepewności jutra, w oparciu o większość kilku czy kilkunastu głosów. Jak ma on w tych warunkach rządzić? I czy ci, którzy oddają głosy na komunistów, i którzy nie są pomimo to komunistami, zdają sobie sprawę z tego, że wyrażanie w ten sposób swego niezadowolenia jest rzeczą bardzo ryzykowną? I czy wierzą jeszcze — po doświadczeniach, które przeszły kraje, opanowane przez komunizm — że właśnie komuniści są tymi cudotwórcami, którzy wszystko zrobią lepiej — nie naruszając interesów i dobrobytu tych, którzy na nich głosują?!

★

Wiara w cuda bez ofiar jest zawsze znamieniem dekadencji. „Cudów nie ma", jak mówiliśmy w Polsce. Obawiamy się, że wielu z tych ludzi, którzy ostatnio zaczęli się dopominać o powrót do władzy gen. de Gaulle, na inny sposób również pragną w nim widzieć „cudotwórcę". A przecież pierwszą rzeczą, bez której nie mógłby się obyć gen. de Gaulle, musiałaby być właśnie stabilizacja rządów i ukrócenie anarchii politycznej w parlamencie i w kraju. Bo to dopiero umożliwiłoby mu przeprowadzenie jakiegoś rzeczywistego programu politycznego. Ten program na pewno nie wszystkim by się podobał. Przede wszystkim jednak nie widać, jakim sposobem ci wszyscy zwolennicy obecnego systemu, którzy w nim się czują dobrze i którzy w nim są „ważni", mieliby nagle abdykować na jego korzyć. Na to trzeba by już katastrofy. Jeżeli rzeczy pójdą tak dalej, jak dotychczas, to niestety taka katastrofa nie jest wykluczona. Ale wtedy znajdą się jeszcze inni kandydaci na sterników: komuniści! Rozstrzygnięcie, kto zwycięży, nie obyłoby się bez wielkiego wstrząsu. Czy ku temu Francja zmierza? Francja, o której Francuzi dzisiejsi mówią dotychczas jeszcze „La douce France"? Mogłyby się wtedy przypomnieć czasy, kiedy nawet we Francji „la douceur de vivre" (słodycz życia) ustępowała bezwzględności rewolucyjnej walki o władzę.

Dodajmy, że fatalne stosunki polityczne zaczynają się we Francji odbijać również na armii. Bardzo jaskrawe światło rzuciło na to zagadnienie niedawne wystąpienie posła Jean-Paul David'a — oraz groźba dymisji szefa sztabu armii gen. Ely. Ten wybitny dowódca nie chce ponosić odpowiedzialności za systematyczne osłabianie wojskowe Francji w metropolii oraz jako członka NATO. Tymczasem rząd nie wie, skąd brać siły potrzebne dla Afryki. Armia francuska w istocie toczy wojnę bez przerwy od lat — najpierw w Indochinach a dzisiaj w Algierze. I niestety wojnę, która nie daje wyników. To nie zachęca do zawodu wojskowego. Niedawno obliczono, że ilość kandydatów do słynnej szkoły wojskowej w Saint-Cyr spadła w zastraszający sposób. I to również jest objawem zastanawiającym.

Andrzej Tomicki

O KRYTYCZNYM MARCU R. 1939

W Instytucie Hist. im. gen. Sikorskiego odbył się 11 bm. b. interesujący wykład profesora historii na uniwersytecie w Dublinie, T. Desmonda Williamsa p.t. „Niektóre aspekty polsko-angielskiego przymierza z r. 1939". Sir Clifford Norton, wybitny dyplomata brytyjski i przyjaciel Polski, który w r. 1939 był attaché ambasady angielskiej w Warszawie przewodniczył zebraniu i poprzedził je fragmentem osobistych wspomnień.

Prelegent zaczął od sprecyzowania swego tematu, jako analizy dyplomatycznej historii dwu, jego zdaniem kluczowych, dla następnego wybuchu wojny, tygodni drugiej połowy marca r. 1939. Wtedy dopiero — jak ocenia — Hitler zdecydował się rozpocząć wojnę od ataku na Polskę. Stało się to — według prof. Williamsa — po stanowczym odrzuceniu przez ministra J. Becka propozycji oddania Niemcom Gdańska i autostrady przez Pomorze, uczynionej ambasadorowi J. Lipskiemu ze strony min. Ribbentropa w połowie marca oraz kiedy Hitler dowiedział się o zarządzonej następnie przez Polskę częściowej mobilizacji w północnych województwach państwa. Równolegle brytyjski premier N. Chamberlain, choć nie wtajemniczony w wymianę zdań polsko-niemieckich i na podstawie własnych, nieścisłe sprawdzonych informacji o rzekomo grożącym natychmiast ataku zbrojnym Niemiec naprzód na Rumunię a potem na podstawie przywiezionej z Berlina przez brytyjskiego dziennikarza pogłosce o takim samym zamiarze Hitlera wobec Polski, wystąpił z szeregiem pośpiesznych improwizowanych inicjatyw. Najważniejszą była historyczna gwarancja W. Brytanii przyjścia z pomocą zbrojną Polsce na wypadek, gdyby poczuła się zagrożona w swojej niepodległości. Irlandzki historyk ocenił przytoczony łańcuch faktów,jako reakcje zbyt pośpieszne, które ze szkodą dla Polski i zachodu przyśpieszyły wybuch wojny. Charakterystycznym szczegółem analizowanego okresu były rozpuszczane z Paryża podejrzenia o chęć ustępstwa na rzecz Niemiec kierowane w stronę polskiego ministra spraw zagranicznych Becka, który — wbrew temu — zajął właśnie najbardziej nieprzejednane wobec Hitlera stanowisko.

W dyskusji min. dr. T. Komarnicki przytoczył fakty, które wskazują na wcześniejszą decyzję Hitlera, uderzenia w pierwszej kolejności na Polskę i następnie zaznaczył, że niepewność odnośnie stanowiska rządu polskiego była w ówczesnej sytuacji międzynarodowej i przy znanych appeaser'skich nastrojach w społeczeństwach zachodnich, pewnego rodzaju atutem dla Warszawy. Były szef gabinetu ministra Becka, M. Łubieński zwrócił również uwagę, że posunięcia dyplomacji tego czasu winny brać pod uwagę atmosferę ówczesnej opinii europejskiej. Psychologiczny opór Polski, wsparty deklaracją W. Brytanii odegrał wielką rolę. Po krótkiej odpowiedzi prelegenta, który podtrzymywał swoją tezę i wyraził nadzieję, na gruntowniejsze przygotowanie posunięć dyplomatycznych Zachodu na przyszłość, gen. M. Kukiel, imieniem Instytutu, wyraził serdeczne podziękowania Sir C. Nortonowi i prof. Williamsowi, którego świetnie wypowiedziany, oparty na sumiennych studiach wykład przypomniał słuchaczom przebieg wydarzeń historycznego okresu i nasunął wiele ważnych problemów. (s.)

Nakładem „Biblioteki Kultury"

MAREK HŁASKO

CMENTARZE —

— NASTĘPNY DO RAJU

KSIĄŻKA, KTÓRA NIE MOGŁA UKAZAĆ SIĘ W KRAJU

CENA 15/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich i w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, Londyn, S. W. 11.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Po wypowiedzeniu się parlamentu, większością 261:194 głosów, przeciw włączeniu Niemiec Zachodnich do strefy bezatomowej i za wyposażeniem sił zbrojnych w „najnowocześniejszą broń" — opozycja socjalistyczna przeniosła walkę przeciw zbrojeniowej polityce rządu poza mury parlamentu. Zorganizowała szereg masowych demonstracji i grozi strajkiem. Komunistyczna i pacyfistyczna agitacja, kierowana i finansowana przez Pankow, oczywiście wykorzystuje to zaostrzenie opozycji socjalistycznej i zarysowujący się rozłam wewnętrz kościoła protestanckiego. Jego lewe skrzydło, prowadzone przez osławionego pastora Niemoellera, domaga się, by przyszły synod kościelny, mający się odbyć w Berlinie wschodnim w końcu kwietnia, zajął się wyłącznie sprawą broni atomowych i uchwalił ich wyklęcie jako „stanowiących grzech w oczach Boga". Mimo tego zaostrzenia agitacji antyzbrojeniowej władze rządowe i wojskowe konsekwentnie realizują swoje plany, oczywiście nie stawiając rozdrażniającej kropki nad „i". Tak np. minister obrony Strauss ujawnił, że zamówiono 72 **„Matadorów"**, czyli kierowanych bomb latających, ale bez głowic atomowych, i że Niemcy Zachodnie narazie nie będą mieć wyrzutni dalekosiężnych rakiet na swoim obszarze. Wizyty Straussa i inspektora generalnego lotnictwa, gen. Kammhubera, w Ameryce doprowadziły do zakupienia około 120 świetnych myśliwców **F-104 „Strafighter"** rzekomo tylko za równowartość 50 milionów funtów. Prasa angielska, rozczarowana tym, że Niemcy nie wybrały brytyjskich myśliwców **„P-1"** lub **„SR-53"**, posądza, w związku z tym Amerykę o złośliwy „dumping". Zamówienie przez Bonn brytyjskich „carriersów" dla przewożenia piechoty na ogólną sumę 15 milionow funtów oraz brytyjskich myśliwców morskich złagodziło nieco to rozczarowanie Londynu. Dalszym dowodem kontynuowania wysiłków niemieckiego sztabu w kierunku unowocześnienia pogotowia było jego wystąpienie o zgodę władz alianckich na podjęcie w Niemczech produkcji kierowanych rakiet przeciwpancernych oraz przyspieszenie zakładania wyrzutni przeciwlotniczych rakiet kierowanych **„Nike-Ajax"**. Wspomniane rakiety przeciwpancerne, mające zasięg ok. 2 mil i nazywane **„Cobra"**, wyprodukowała już firma Bölkow w Stuttgarcie, eksperymentując na tym polu od 1955 roku. Dodać tu warto, że sztab niemiecki nie spieszy się z zamówieniami uzbrojenia dla wojska lądowego, bo odnosi się krytycznie zarówno do amerykańskiego jak brytyjskiego sprzętu pancernego i piechurskiego. Nie znaczy to jednak, że już przygotowoje nowe niemieckie typy broni i że nie sprowadza sprzętu niezbędnego dla powstałych już jednostek wojska. Ilość mniej lub więcej gotowych i oddanych do dyspozycji dowództwa atlantyckiego dywizji wzrosła ostatnio do siedmiu. Ceremonia przekazania nowego dowództwa korpusu oraz dywizji górskiej i dywizji spadochronowej pod rozkazy dowódcy środkowego odcinka atlantyckiego odbyła się w kwietniu, choć obie te dywizje nie mają jeszcze pełnego stanu i uzbrojenia. Tym samym, jeżeli idzie o ilość dyspozycyjnych dywizji, Niemcy wysunęły się w atlantyckiej wspólnocie obronnej już na drugie miejsce, za Turcją. Również na polu obrony terytorialnej zrobiono znaczne postępu. Przygotowano nowelę do ustawy o powszechnej służbie wojskowej, przewidującą skróconą służbę w oddziałach terytorialnych, które nie będą podlegać dowództwu sił atlantyckich, i utworzono szereg sztabów terytorialnych. Sieć dowodzenia tej lokalnej obrony naziemnej i przeciwlotniczej ma się przedstawiać następująco: ogólne kierownictwo będzie sprawowane przez komendę obrony terytorialnej przy ministerstwie obrony, ktorej podlegać będą analogiczne komendy okręgowe „Wehrbereiche" w Kilonii, Hanowerze, Düsseldorfie, Moguncji, Stuttgarcie i Monachium. Tym okręgowym komendom będą podlegać sztaby terytorialne dla każdej rejencji, komendy garnizonów i poligonów oraz oddziały bezpieczeństwa, obrony przeciwlotniczej, pionierów, łączności, żandarmerii, transportu, naprawcze i zaopatrzeniowe; wreszcie szkoły i szpitale wojskowe. Celem przyspieszenia szkolenia pilotów niemieckich Kanada wysłała 40 instruktorów. Na studnia i doświadczenia w dziedzinie rakietowego napędu rząd niemiecki przeznaczył w lutym równowartość 10 milionów funtów, co prawda na okres trzyletni. W związku z tym niektóre prywatne firmy niemieckie już nawiązały kontakt z wytwórniami amerykańskimi. Rzecznik niemieckiego ministerstwa obrony zaprzeczył natomiast wiadomościom prasowym, które głosiły, że Niemcy zamierzają współpracować z Francją w produkcji broni atomowej i że francusko-niemieckie centrum badawcze w Saint Lousi w Alazcji, w którym niemieccy specjaliści stanowią większość, zajmuje się badaniami atomowymi. Rzekomo prowadzi ono tylko studia nad uzbrojeniem konwencjonalnym.

SZWAJCARIA. Po długich wahaniach rząd postanowił zakupić 100 brytyjskich myśliwców typu **„Hunter'**. Pierwsze z nich mają być dostarczone lotnictwu szwajcarskiemu już w lipcu, choć mają być nieco dostosowane do warunków szwajcarskich. W marcu odbyły się we wschodniej części kraju pierwsze wiosenne manewry 4. korpusu, połączone z próbną jego mobilizacją. Nieco wcześniej wizytowali Szwajcarię oficjalnie dwaj przedstawiciele fińskiego sztabu generalnego.

Kage.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Słuszna uwaga o podróżach sportowców

„Sport na eksport" — to tytuł dłuższej notatki, jaka ukazała się w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" (23. 2.), a w której autor rozważa sprawę podróży zagranicznych. Podróże te winny ulegać różnym ograniczeniom — czytamy — „gdyż zmusza nas do tego rozsądne gospodarowanie szczupłym zasobem dewiz. Pozostawmy na boku tak zwane podróże prywatne. Jeśli ktoś może zebrać potrzebne na podróż pieniądze, zdobyć dewizy i opłacić należne koszta, tym lepiej, niech jedzie i nikogo głowa o to boleć nie powinna. Inaczej ma się rzecz z wyjazdami służbowymi na koszt państwa".

Jeśli chodzi o te wyjazdy tygodnik krakowski słusznie podkreśla, że o wyjazdach na koszt państwa winna decydować **„skala ważności potrzeb"**. Wyjazdy naukowców, artystów, inżynierów, lekarzy, młodzieży studiującej wzbogacają i rozwijają kulturę narodową. Wyjazdy sportowców są również potrzebne, choć „efekty propagandowe tych podróży mogą być nieraz wprost ujemne". Na poparcie tej tezy „Tygodnik Powszechny" cytuje następujące przykłady:

„Wyjechała polska ekipa na międzynarodowe zawody narciarskie do Bad Gastein. Rezultaty ... słabe. W jednym czy drugim wypadku można mówić o pechu. W innych zepewne nie było podstaw, żeby się lepszych wyników spodziewać. Sądzę, że do Bad Gastein powinni byli pojechać tylko najlepsi, ci, którzy mieli szanse na wyniki, które przynajmniej będą zauważone.

Drugi przykład, odmienny. Prasa doniosła, że piłkarze warszawskiej „Gwardii" rozegrali ... mecz na terenie Sudanu z piłkarzami chartumskich klubów. Owszem, piłkarze polscy odnieśli w pierwszym meczu poważne zwycięstwo 9:2. Mimo sukcesu celowość takiego wyjazdu zespołu piłkarzy wraz z ekipą towarzyszącą, razem więc kilkunastu osób, budzić musi poważne wątpliwości. Gdyby bowiem na przykład zamiast owych piłkarzy wyjechało do Afryki kilku zaawansowanych studentów archeologii czy też etnografii, historii kultury lub odnośnej gałęzi lingwinistyki, korzyść dla Polski byłaby — jak się zdaje — bez porównania większa. A przecież decydować winna celowość i racjonalne wykorzystywanie szczupłych możliwości".

NA MARGINESIE WYWIADU NA TEMAT „VENETII"

W świątecznym numerze „Orła Białego" pojawił się obszerny wywiad, przeprowadzony ze mną przez mojego krajana, redaktora Pawła Hęciaka na temat pierwszych lat istnienia ostrowskiego G.K.S. „Venetia", który obchodzi w czerwcu jubileusz pięćdziesięcioletniego istnienia.

Do tego wywiadu, przeprowadzonego, udzielonego i napisanego ze szczerym sentymentem, zakradło się, niestety, bądź z mojej winy, bądź wskutek niedostatecznie zatemperowanego ołówka reporterskiego, kilka nieścisłości. Niektóre z nich warto sprostować, zwłaszcza ze względu na młodsze pokolenie czytelników, któremu trudno ówczesne stosunki zrozumieć i odczuć.

Tak więc z wywiadu nie wynika wyraźnie, że gimnazjum ostrowskie było wówczas, jak wszystkie inne gimnazja w b. zaborze pruskim, szkołą par excellence niemiecką, w której nawet nauka religii była od roku 1903 wykładana w języku niemieckim i w której liczebna przewaga uczniów polskich kurczyła się i nie przekraczała już 60 proc. całości, wynoszącej 420—460 uczniów.

Wspomniane w wywiadzie „pertraktacje" z dyrektorem gimnazjum na temat nazwy nowego klubu i jej pisowni nie mogły wobec tego obracać się dokoła pisowni pierwszej jej litery „V". Polska nazwa „Wenecja" nie wchodziła w rachubę, a zarówno niemiecka nazwa miasta na lagunach, Venedig, jako nazwa włoska pisze się przez „V". „Spór" toczył się o **ostatnią sylabę**, bo dyrektor nie sugerował wprawdzie nazwy niemieckiej, ale upierał się przy poprawnej pisowni włoskiej, t.z. Venezia.

Tajne organizacje Związku Młodzieży Polskiej i Towarzystwo Tomasza Zana nie powstały, jak to poniekąd z wywiadu wynikało, dopiero w 1908 roku, lecz znacznie wcześniej. T.T.Z. miało już wówczas „na sumieniu" masowe procesy i relegacje w Chojnicach i Gnieźnie. Władze T.T.Z. oczywiście nie mogły zabraniać wszystkim polskim uczniom przystępowania do takich czy innych organizacji, lecz tylko członkom tej tajnej organizacji, która obejmowała maksymalnie 2/3 polskich uczniów w wieku ponad 13 lat. Nie odpowiada również istotnemu stanowi rzeczy zwrot, że unikaliśmy zebrań T.T.Z. w mieszkaniach prywatnych. Wszystkie lekcje, egzaminy, konferencje itd., o ile dotyczyły mniejszych grup, odbywały się w domach prywatnych. Oczywiście z zachowaniem wszystkich środków ostrożności, bo w niektórych okresach byliśmy dość ostro inwigilowani. Poza miastem odbywały się tylko tak zwane „masówki", t.z. zebrania wszystkich członków T.T.Z. lub jego działów. Wspomniani w wywiadzie starsi koledzy, Wacław Jankowski, Władysław Ludwig i August Wawrzyniak, nie byli kolejnymi prezesami „Venetii" i nawet do niej nie należeli. Byli za to prezesami T.T.Z.

Wojskowa działalność T.T.Z. i „Venetii" nie ograniczała się, jakby to z wywiadu wynikało, tylko do dalekich wycieczek krajoznawczych podczas wakacji, lecz obejmowała także terenoznawstwo, czytanie map, marszobiegi, maskowanie, podchody, musztrę formalną itd.

Spośród drugiej generacji piłkarzy „Venetii", którzy grali w jej I. drużynie w ostatnich latach przedwojennych, wywiad pominął m. in. doskonałego pomocnika, a późniejszego księdza i posła na sejm, Filipa Dachowskiego oraz Marczewskiego, Frieskego, Urbaniaka, Janiaka i Władka Ciążyńskiego, najmłodszego z czterech braci, których ojciec zafundował nam bramki.

Warto również sprostować, że rozgrywaliśmy spotkania nie tylko z wymienionymi w wywiadzie klubami, ale także z Krotoszynem i Kluczborkiem i że w ostatnich latach przedwojennych miejscowa „Ostrovia" była naszym najczęstszym przeciwnikiem. Muszę również dodać, że „Venetii" groziło dwukrotnie rozwiązanie w skutek denuncjacji niemieckich i że nie wolno nam było grać z polskimi klubami z Poznania.

Warto nadto podkreślić:

— że w czerwcu nie „Alma Mater Ostroviensis", lecz tylko „Venetia" obchodzić będzie swoje 50-lecie, bo gimnazjum ostrowskie, powstałe z fundacji rodziny Lipskich z Lewkowa, istnieje już od około 130 lat.

— i że londyńska Rada Wychowania Fizycznego i Sportu rozwijała początkowo, póki dysponowała niezbędnymi środkami, bardzo ożywioną działalność, m. in. ustanawiając i popularyzując powojenną P.O.S., przeprowadzając korespondencyjne mistrzostwa całej emigracji, wydając pismo „Nowiny Sportowe", opracowując nowe regulaminy i subwencjonując liczne imprezy i kluby sportowe.

Kazimierz Glabisz

Od Redakcji: Gimnazjum ostrowskie zostało założone w kwietniu 1845 r., liczy więc ono sobie 113 lat. Do współzałożycieli należał Wojciech Lipski z Lewkowa.

★

PZLA otrzymało z Vancouver (Kanada) zaproszenie dla Stefana Lewandowskiego (1 mila), Swatowskiego (440 y), Makomaskiego (880 y), Krzyszkowiaka lub Chromika (3 mile) na start w dniach 6 i 7 czerwca br. Organizatorzy pokrywają koszta podróży i pobytu.

Zbigniew Orywał zdobył na zawodach w nowojorskiej Madison Square Garden w biegu na 1.000 y tytuł mistrza USA z czasem 2.14.1 min. Skoczek Lewandowski podzielił drugie miejsce z zawodnikami, należącymi do czołówki światowej, b. rekordzistą świata Sheltonem, Reavisem i Berksdalem — wszyscy po 199,5 m. Konkurencję wygrał Wyatt — 210 cm. Obydwaj zawodnicy polscy powrócili już do Kraju.

Poznański Lech po raz piąty po wojnie zdobył tytuł mistrza Polski w koszykówce. W ostatnim spotkaniu z WKS Śląsk wygranym 71:60 drużyna Lecha zaprezentowała się z jak najlepszej strony, demonstrując szereg doskonałych zagrań taktycznych i strzałów na kosz.

I ligę koszykówki opuszczają dwie drużyny poznańskie — Olimpia i AZS.

TABELA

1. Lech Poznań, 2. Legia Warszawa, 3. Wisła Kraków, 4. AZS Warszawa, 5. AZS Toruń, 6. Sparta Nowa Huta, 7. Polonia Warszawa, 8. Śląsk Wrocław, 9. ŁKS, 10. Gwardia Wrocław, 11. AZS Poznań, 12. Olimpia Poznań.

Szermiercze mistrzostwa świata juniorów w Bukareszcie nie przyniosły Polsce sukcesów. Ubiegłoroczny mistrz świata Polak Wojciechowski nie obronił swego tytułu. Szabla zakończyła się zwycięstwem Węgra Horvata przed Arabo (Francja), we florecie kobiet wygrała Zabielna (ZSRR), we florecie panów wygrał Luksemburczyk Link.

Koszykarze Legii (Warszawa) wygrali w spotkaniu decydującym o przejściu do II rundy Pucharu Europy z fińskim zespołem Pantterit 71:67 (36:38).

Piłka nożna. Walia — Irlandia 1:1. Francja — Szwajcaria 0:0. **O Puchar Europy:** w spotkaniu rewanżowym Real Madrid przegrał w Budapeszcie z mistrzem Węgier, Vasas, 0:2. Widzów 100 tys. Gra była ostra. Hiszpanie ograniczyli się do obrony. Węgrzy mimo lepszej szybkości i konstruktywniejszej grze nie byli w stanie wyrównać klęski z pierwszego spotkania, które przegrali 0:4. Do finału, w wyniku lepszego stosunku bramek, wchodzi Real, gdzie spotka się z Manchested United albo Milano. — **Anglia** pokonała w Glasgow Szkocję 4:0. Widzów ponad 130 tys.. — **Węgry — Jugosławia** 2:0 w Budapeszcie.

Komitet Organizacyjny piłkarskich mistrzostw świata ogłosił następujący pełny kalendarzyk spotkań 1/8 finału: **8 czerwca:** Meksyk — Szwecja (sędzia sowiecki Łatyszew), Węgry — Walia (sędzia Codesal z Urugwaju), Francja — Paragwaj (arbiter hiszpański Gardeazabal), Jugosławia—Szkocja (Wyssling ze Szwajcarii), Anglia — ZSRR (sędzia węgierski Zsolt), Brazylia — Austria (Francuz Guigue), Argentyna — NRF (Anglik Leaf), i Północna Irlandia — CSR (Seipelt z Austrii).

W dniu 11 czerwca: Meksyk gra z Walią (Lemesic — Jugosławia), Paragwaj ze Szkocją (Orlandini—Włochy), Francja z Jugosławią (Griffiths — Walia), Brazylia z Anglią (Dusch — NRF), ZSRR — z Austrią (Jörgensen — Dania), CSR z NRF (Ellis — Anglia) i Argentyna z Północną Irlandią (Ahiner — Szwecja).

12 czerwca: Szwedzi z Węgrami na stadionie Solna. Sędzia Mowat —Szkocja.

15 czerwca: Szwecja — Walia (Nuffel — Belgia), Meksyk — Węgry (Eriksson — Finlandia), Jugosławia — Paragwaj (Macko — CSR), Francja — Szkocja (Brozzi — Argentyna), Brazylia — ZSRR (Guigue — Francja), Anglia — Austria (Asmussen — Dania), Północna Irlandia — NRF (Campos — Portugalia) i Argentyna — CSR (Ellis — Anglia).

Do Sztokholmu przybył sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej Donald Pain oraz sekretach Komitetu Europejskiego J. Pseurin, którzy zapoznali się z przygotowaniami do tegorocznych mistrzostw Europy. Komitet organizacyjny mistrzostw posiada zgłoszenia 28 państw, które zapowiadają przyjazd do stolicy Szwecji łącznie 1048 gości (595 zawodników, 213 zawodniczek i 240 osób towarzyszących). Mistrzostwa mają być transmitowane przez telewizję do wielu krajów europejskich uczestniczących w zawodach. NRF i NRD wystawiają wspólną reprezentację. Najwięcej miejsc na koszt organizatorów przyznano Związkowi Sow. — 16 zawodników. Dalsze miejsca zajmują Anglia — 14, Niemcy — 13, Węgry i Włochy — po 9, **Polska — 8.**

(p. h.)

10 lat szkoły polskiej w Edynburgu

Szkoła polska nauczania przedmiotów ojczystych w Edynburgu, prowadzona obecnie przez Koło Polskiej Macierzy Szkolnej i Koło Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, obchodzi w dniach 10 i 11 maja br. dziesięciolecie swego istnienia.

Szkoła powszechna w Edynburgu utrzymywana była przez polskie ministerstwo oświaty, a później z funduszów „Interim Treasury Committee". Prowadziła ją **p. Hewelowa.** W bursie dla chłopców, pozostającej pod opieką **ks. Sławika** organizowane były komplety języka polskiego.

Gdy kończył się żywot P.K.P.R. i wyczerpywały się wszystkie fundusze na cele oświatowe, wyszła inicjatywa stworzenia szkoły w oparciu o polskie organizacje społeczne.

W roku 1948 powstaje w stolicy Szkocji specjalny komitet pod przewodnictwem **doc. dr S. Mgleja,** który obejmuje opiekę nad uruchomionymi kursami nauczania przedmiotów ojczystych, organizacją których zajęło się reaktywowane Koło Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą. Grupę starszych dzieci prowadził **p. Mieczysław Chróścicki,** a szkołę powszechną **dr Czesława Ramułt.** Kierownictwo całości spoczywało w rękach **Stanisława Maja** — prezesa Koła Zrzeszenia Naucz. Pol.

Już w roku 1948 kursy te wydały pierwsze małe matury. Mieściły się wtedy w domu bursy **ks. Sławika** i były pierwszą tego typu szkołą polską w Anglii. W rok później kursy przeniosły się do Domu Kombatanta, a z czasem do lokalu katolickiej szkoły szkockiej St. Mary's School.

W latach 1948-1949 prowadzony był **Klub Młodych,** który miał swą siedzibę w Domu Harcerskim. Grupował on młodzież w wieku lat 15 — 18 i liczył 35 członków. Opiekunem jego był **p. St. Maj.**

Komitet opiekujący się szkołą przeorganizował się z czasem na komitet oświatowy, którego kolejnymi prezesami byli: **płk. A. Ruchaj, ppłk. Znamirowski i mjr. Z. Malicki.**

Z chwilą utworzenia się Macierzy Szkolnej w W. Brytanii, edynburski komitet oświatowy przeorganizował się w Koło Macierzy Szkolnej, które w 1953 r. wraz z Kołami Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego objęło opiekę nad szkołą polską. Obecnie szkoła liczy około 60 dzieci. Kierownikiem jej jest **p. E. Michalski,** a personel nauczycielski stanowią panie: **H. Fila i A. Kamińska** i **p. J. Mirczyński.**

W ciągu 10 lat swego istnienia przeszły przez szkołę liczne zastępy młodzieży, sięgające kilku setek. Wychowankowie jej zajmują dziś szereg poważnych stanowisk w różnych zawodach.

Wspominając te nie tak odległe czasy powstania w Edynburgu pierwszej szkoły polskiej na Wyspach Brytyjskich wszyscy jej opiekunowie i nauczyciele mogą z dumą spoglądać na swoje dzieło, które nie pozostało bez wpływu na dusze młodzieży, wychowywanej w wierze swych ojców, oraz w duchu polskim.

Uprzytomnienie sobie tego faktu ma specjalne znaczenie na terenie Szkocji, gdzie usiłowania konsulatu reżymu warszawskiego w Gasgowie idą w kierunku otwierania tu szkół, dla których napewno obce będą idee pełnej niepodległości, o którą walczy polska emigracja.

Niechże te usiłowania konsulatu rozbiją się o zwartą postawę Polonii w Szkocji, niechaj wzmoże ona swoją czujność i wysiłki i niechaj nie zabraknie żadnego polskiego dziecka w szkole, prowadzonej przez polskie emigracje uchodźcze.

★

Uroczystości jubileuszowe szkoły edynburskiej połączone będą z obchodem **Rocznicy Konstytucji Majowej.** W stolicy Szkocji powstał specjany komitet jubileuszowy, do którego wchodzą wychowankowie szkoły, nauczycielstwo i przedstawiciele Macierzy Szkolnej w składzie: przewodniczący — **St. Maj,** sekretarz — **Marek Herbich,** członkowie — **E. Malicka, D. Majowa, A. Malczewski, E. Michalski, S. Szymański.**

Komitet zwraca się do b. wychowanków szkoły z apelem o nawiązanie z nim kontaktu (adres: 56, Palmerston Place, Edinburg) i serdecznie wszystkich ich zaprasza jak również wszystkich b. nauczycieli na wspomniane uroczystości jubileuszowe.

W. S-ki

RAKUSENA wyborowe **produkty żywnościowe**

Biszkopty śniadankowe
Biszkopty imbirowe
Kruche ciasteczka
Petit Beurre
Ararut (biszkopty)
Makaroniki kokosowe
Biszkopty „Nice"
Biszkopty z kremem
Paluszki czekoladowe
Biszkopty lekkostrawne
Biszkopty kremowe (Bourbon)
Biszkopty mieszane
Biszkopty wodne
Biszkopty chrupkie
Biszkopty cocktailowe
Biszkopty pszenne
„Superfine" (op. rodz.)
„Superfine" (op. pdr.)
Maca wyborowa
Herbatniki z macy
Maca jajeczna
Mączka macowa średnia
Mączka macowa drobna
Mączka do ciastek
Maca krucha
Rosół z kury z kluseczkami
Mandle z jaj
Wermiszel z jajkiem drobny
Wermiszel z jajkiem średni
Kluseczki jajeczne
Łazanki z jajkiem
Surowe kluseczki z jaj
Makaron długi
Spagetti długie
Alfabet z ciasta
Zaciereczki
Zwierzątka z ciasta
Wermiszel drobny
Wermiszel średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Surowe Farfale
Łuczki
Perłówka
Muszelki
Makaron krótki
Farfal piecz.
Semolina (drobn. śr. gr.)
Groch (marrowfat)
Groch (żółty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica
Ryż (łuskany)
Ryż (mielony)
Pęcak
Płatki jęczmienne
Mąka kartoflana Farina
Mąka („self-raising")
Mąka zwykła biała
Tapioka
Sago
Mączka kukurydz.
Fasolka francuska
Mieszanka owocowa
Dżemy
Rodzynki (Sułt.)
Porzeczki
Rodzynki kalif. bez pestek
Rodzynki drylowane
Proszek kokosowy
Migdały mielone
„Fry-o-lets"
Proszek curry
Korzenie do marynat
Imbir
Korzenie mieszane
Cynamon
Biały pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Ocet słodowy (brun.)
Ocet dystylowany (biały)
Esencja kwaskowa
Sól stołowa
Sól kuchenna
Margaryna „Goldana" (K)
Tłuszcz do gotowania „Goldana" (K)
Olej orzechowy
„Frum" proszek do czyszczenia
„Frum" proszek mydlany
„Frum" mydło kuchenne
Lampki żałobne
Świece białe (zimowe) S 12
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych
Chętnie służymy informacjami handlowymi
LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

JÓZEF ŁOBODOWSKI (67)

W STANICY

POWIEŚĆ

Ledwie uchwytny szelest trawy. Cieśla czołgał się jak najlepszy kubański płastun. Staś leżał, nie śmiejąc podnieść głowy. Prawa ręka kurczowo ściskała szyjkę karabinu. Cisza dzwoniła mu w uszach i tętniła we wzburzonej krwi. Krzyk nocnego ptaka doleciał zza rzeki. Mijały minuty, dręczące jak godziny.

— Jest ich trzech — szeptał Wójcik po powrocie. — Taki sam patrol, jak ten, cośmy pierwej spotkali. Konie puścili spętane. Śpią z głowami na siodłach.

— Bolszewicy?

— Jak miałem rozeznać po ciemku? Ale musi bolszewicy, bo co by tu Kozacy robili? Toż mówię: pewnikiem jeden z tych patroli, co stepu pilnują. Będzie do nich ze trzydzieści kroków.

— Bokiem obejdziemy...

— Pewnie, że można bokiem... Ale tak pomyślałem, że można by im konie wziąć. Do rana szmat drogi byśmy odwalili. Jak myślisz?? Nie będziesz się bał?

— Jakże konie wziąć, jeśli śpią z głowami na siodłach? Na oklep chyba?

Załatwimy się z nimi i siodła zabierzemy. Uważaj... Ja pójdę na wprost, a ty zajdziesz z prawej strony. Podkradnij się na kilka kroków i weź najbliższego na muchę. Gdyby się zbudził i poderwał, strzelisz. Tylko spokojnie. Nie będziesz się bał?

— Skądże?

Chłopiec ostrożnie lazł na czworakach, starając się nie robić hałasu. Spocił się z przejęcia, rytmiczne młoteczki postukiwały w skroniach. Zatrzymał się na skraju wzniesienia i patrzył. Trzy konie pobrzękiwały trzęzlami. Pasący się najbliżej, duży srokacz, zwrócił głowę w stronę Stasia, postawił uszy i węszył. Ciemne kształty śpiących ledwie majaczyły w wysokiej trawie.

Spojrzał na lewo. Wójcik skradał się, zgięty w pół, trzymając karabin za lufę. Srokacz zarżał ostrzegawczo. Jeden ze śpiących poruszył się i nieco uniósł na łokciu.

— Ki diabeł? — odezwał się gniewnym głosem. — To ty, Jefriemka, po nocy łazisz?

Wójcik dosięgnął go w dwóch skokach. Czerwony żołnierz rzucił się całym ciałem do tyłu, ale już było za późno. Suchy cios kolbą między oczy rozciągnął go na ziemi. Staś przykląkł i położył palec na cynglu. Wszystko rozegrało się jak w mgnieniu błyskawicy. Dwie niewyraźne postacie zerwały się i jednocześnie huknęły dwa strzały. I jeszcze raz. To Wójcik poprawił swojego. Ciężko dysząc, Staś przypatrywał się bolszewikowi, który trzepał rękami w agonii i bił głową o ziemię. Czarna krew waliła z otwartych ust.

— W samą pierś dostał. Dobry strzał! — pochwalił cieśla.

Staś wyrzucił łuskę i zarepetował karabin. Żołnierz już uspokoił się, tylko krew jeszcze sączyła się na trawę. „To już drugi — pomyślał. — Za Jakowa Antonowicza. I za Katię...". Rzucili się do koni. Zmitrężyli nieco czasu, bo srokacz chrapał przestraszony i wyrywał się z rąk, ale we dwójkę zmusili go w końcu do posłuszeństwa. Trzeba było jeszcze skrócić strzemiona dla Stasia. Wójcik klął w podnieceniu i poganiał.

Już na siodle chłopiec zakręcił wierzchowcem i zwrócił się ku stanicy. Widać ją było jak na dłoni, oświetloną do połowy pożarem. Brunatna chmura, różowo prześwietlona od podbrzusza, ciężko wisiała nad kozackim osiedlem. Westchnął, otarł łzy rękawem i przeżegnał się. Wójcik szarpnął uzdę:

— W konie! Tu więcej takich patroli może się pętać. I strzały mogą ich zwabić. Im prędzej zbliżymy się do Humańskiej, tym bezpieczniej. Jazda!

Wypoczęte wierzchowce poszły od razu w pęd. Powietrze świszczało w uszach i zabijało dech. Wymijali wysokie kępy burzanów, które przelatywały koło nich, jak czarne widma. Step był w tej części zupełnie płaski i żadne przeszkody nie hamowały zwariowanej jazdy. Wyminęli jakiś chutor, w którym migotało parę światełek. Po pół godzinie konie zaczęły chrapać i zwalniać. Pędzący na przodzie Wójcik dał znak ręką, żeby przyhamować.

— Choćby nawet zaraz truposzów znaleźli, to i tak pogoń już nie pójdzie. Tak miarkuję, że do Humańskiej będzie niewiele ponad dziesięć wiorst. Teraz możemy napotkać patrol, ale kozacki. To lepiej jechać ostrożnie, żeby na gorąco kulką nie przywitali.

Staś stanął w strzemionach i okręcił się. Czełbaska była już daleko za nimi i tylko dogasająca łuna świecła na widnokręgu. Wciągnął głęboko powietrze. Wielka Niedźwiedzica wskazywała dyszlem na dół. Zbliżał się świt.

— Będziesz musiał się przebrać — powiedział Wójcik. — Nie możesz do Jejska przyjść w czerkiesce. Zaraz pierwszy miljant zwróci uwagę. A co za jeden, a skąd...? Młodzi chłopcy w mieście w czerkieskach nie chadzają...

— A skąd wezmę ine ubranie?

— A toż w każdym chutorze ci zamienią. Zauważyłem, że z drogiego sukna, to ci jeszcze dopłacą, jak się uprzesz...

— Jakow Antonowicz podarował mi ją na urodziny — powiedział z żalem chłopiec.

— Trudno! Musisz się przebrać, żeby uwagi nie zwracać.

Było już zupełnie widno, gdy usłyszeli dalekie sapanie parowozu i łoskot pociągu. Wójcik osadził konia. Nasłuchiwali w napięciu.

— Tor musi być całkiem blisko.

— To dlaczego go nie widać?

— Pewnikiem w dole leży. Tu małe wzniesienie przed nami... zasłania... Pojedziemy trochę ,a potem zsiądziemy z koni. Jeźdźca na siodle widać z daleka.

Wyszli na szczyt niewielkiego wzgórza. Przed nimi o kilka stajań ciągnął się nasyp. Stalowe szyny czysto pobłyskiwały we wstającym słońcu. Na prawo widniały jakieś zabudowania. Biały słup dymu bił w górę z niewidocznego parowozu.

— To musi być przystanek przy Ipatjewskich chutorach. Stąd siedem wiorst do Humańskiej. A pociąg idzie od Sosyki. Zobaczymy, czy przejedzie dalej.

Transport szedł bardzo wolno. Na przodzie ciężko sapiący parowóz z tendrem, potem typowa tiepłuszka ze sterczącą nad dachem rurą żelaznego piecyka. Kilka bydlęcych wagonów i długie platformy, naładowane po brzegi wojskiem. Trójgraniaste rosyjskie bagnety jeżyły się i lśniły nad głowami. Pociąg przejechał przystanek, rozległ się przeraźliwy gwizd wypuszczanej pary. Zatrzymał się. Drugi parowóz, idący na końcu transportu, również zagwizdał, buchnął parą i rojem iskier. Szare postacie szybko zeskakiwały na ziemię.

— Pięć... siedem... dziesięć... — liczył Wójcik. — Co najmniej dwa bataliony. Patrz, na tej platformie karabiny maszynowe. Maximy. Duża siła idzie. Pewnie posiłki przeciw Czełbaskiej. Skończą z Kozakami na amen.

Piechurzy składali broń w kozły. Z tiepłuszki wyskoczył wysoki wojskowy we frenczu i lśniących butach. Podszedł do wychylonego z parowozu maszynisty i coś mu tłumaczył, żywo gestykulując.

— Wyładowują się — powiedzlał Wójcik. — Przed południem będą w Czełbaskiej. Na sam czas żeśmy wyrwali. Tam tylko zgliszcza i trupy zostaną.

— A może to przeciw Humańszczanom? — zastanawiał się Staś. — Oni też na pewno podnieśli się.

— Jakby było przeciw nim, to by się tu nie wyładowywali, tylko podjechali bliżej. Ani chybi — na Czełbasców idą.

Podszedł do koni, sprawdził popręgi.

— No, Stasiu, hajda! Tu popasać niezdrowo. Mieliśmy szczęście, żeśmy tej nocy wyrwali. Następnej już mogłoby być za późno.

Kose promienie niskiego słońca przebiegały stepem i ślepiły oczy. Jakiś czas ścigał ich gwar wyładowującego się wojska. A potem już tylko wrzawa wosennego ptactwa i głuche klaskanie kopyt po zroszonych trawach.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

NA KOZACKIM chutorze, odległym od stanicy Humańskiej o dwie wiorsty, przyjęto ich podejrzliwie, ale gdy Staś powołał się na rodzinę Demidenków i podał szczegóły, dotyczące Jakowa Antonowicza, początkowa rezerwa znikła całkowicie. Nakarmiono ich gościnnie i pościelono w śpichrzu. Usnęli też od razu, znużeni bezsennymi nocami i wydarzeniami ostatnich dni.

Przespali do zmierzchu i zbudzili się dopiero na wieczerzę. Gospodarz, Kozak w sile wieku, dał się im napić i najeść i wtedy dopiero zaczął wypytywać. Wójcik opowiedział wszystko, co stało się od pierwszej bolszewickiej wyprawy. Opisał dokładnie przebieg obydwu bitew. Kozak ponuro słuchał potakując głową.

— Dlaczego-ście Czełbascom z pomocą nie przyszli? — pytał cieśla. — Gdybyście od razu uderzyli od północy, żywa noga z czerwonych by nie uszła. A teraz za późno. Posiłki napływają, sami widzieliśmy po drodze, jak się dwa bataliony wyładowywały.

— A dlatego... — mruknął gospodarz. — Pod Staromińską wielkie siły stoją. Tylko na to czekają, żebyśmy stanicę z szabel ogołocili. Toż samo z Kaniowską. W Achtyriach garnizon z dwóch pułków. Na razie nie atakują, ale wiadomo, co by się stało, gdyby Kaniowszczanie wyruszyli w pole.

— No, to was po kolei wybiorą, jak ryby z saka. Skończą z Czełbaską, ruszą przeciw wam.

— Skończą, albo i nie. Sam mówiłeś, że główne siły Czełbasców jeszcze wczoraj do walki nie weszły. Jeremienko doświadczony ataman, wie co robi. Ot, wielka szkoda i żal, że stary Demidenko zginął. Tu w okolicznych stanicach nie ma drugiego, co by taki mir miał wśród Kozaków. A nawet inogorodni chleborobi go szanowali. No, cóż... kula nie pyta.. równie wali z nóg złodzieja, jak prawego chrześcijanina... mądrego, jak i durnia...

Przeżegnał się trzy razy.

— Wieczne odpoczywanie i chwała zgasłemu Jakowowi Antonowiczowi! Póki Kozaczyzna Kozaczyzną, nikt jego sławnego imienia nie zapomni.

Z zamianą Stasiowej czerkieski na zwykłe ubranie nie było kłopotu. Kurtka z grubego samodziału była trochę za obszerna, ale po skróceniu rękawów przez chutoriankę pasowała jako tako. Kozak obejrzał z uznaniem kindżał pięknej roboty i zaproponował sprzedaż. Staś kategorycznie odmówił. Prócz kurtki dostał jeszcze sztukę płótna, a na pożegnanie Kozaczka wyniosła chleb, dwa sery, wianek suchej kiełbasy. Zapytany o dalszą drogę, Kozak długo zastanawiał się i drapał za uchem.

— Możecie jechać najpierw wzdłuż kolei, ale zanadto zbliżać się do Staromińskiej nie radzę. Bolszewicy patrolują step. Konie macie wojskowe, zaraz byście podpadli. Od Humańskiej weźcie się bardziej ku zachodowi i odtąd unikajcie ludzkich osiedli aż do samego Jejska. Im bliżej miasta, tym spokojniej. A przed miastem konie puśćcie wolno. Jakby was patrol ogarnął, jakbyście wytłumaczyli, że to nie po zabitych? Tak więc na to wychodzi, że ostatni kawałek drogi wypadnie wam zapychać na piechotę...

Już siadali na koń, gdy jeszcze wyniósł butelkę i kieliszki.

— No, ty Lach... ja Kozak... — zwrócił się do Wójcika — ale że naszą stronę trzymasz i w stanicy tyle czasu mieszkałeś, to pożegnajmy się po przyjacielsku... I ty, mały, z tego, coś mówił, wynika, żeś także z Kozakami się zbratał... To wypijmy strzemiennego i niech was Bóg szczęśliwie doprowadzi!

Jechali powoli, choć konie były wypoczęte i same podrywały się w trucht. U wjazdu do Humańskiej zatrzymał ich kozacki patrol, ale wytłumaczyli się łatwo. Stanica wrzała od zbrojnego narodu. Była chyba trzykrotnie rozleglejsza i ludniejsza do Czełbaskiej. Znów wydostali się w szeroki step.

Jechali jakiś czas wzdłuż kolei, trzymając się od niej na kilkaset kroków. Toru nie było widać, tylko słupy telegraficzne wiernie towarzyszyły dwóm jeźdźcom. Mijali zielone bachcze, kukurydziane i chmielowe pólka, łany ozimej pszenicy. Czasem z szałasu wyszła Kozaczka, przesłoniła oczy od słońca i patrzyła im w ślad. Ale ludzi w bachczach było niewiele. Widocznie i tu spodziewano się rozstrzygających wydarzeń i Kozactwo stało po stanicach w pogotowiu.

Wójcik był w świetnym humorze. Coraz to zagadywał Stasia, żartował i śmiał się z własnych słów. Stasiowi było jednak nie do śmiechu. Coraz to stawała mu przed oczami scena w podwórku, Praskowja ze smasakrowaną twarzą i skurczone zwłoki Kati. Bąkał coś w odpowiedzi na zaczepki Wójcika, aż ten zniecierpliwił się i szturchnął go kolbą karabinu.

— Coś taki mruk? To nie cieszysz się, że jutro pojutrze zobaczysz się z rodzicami?

— Cieszę się... tylko... Demidenki mi żal! I Kati... Aż mi się nie chce wierzyć, że to się tak skończyło.

— Wojna, bracie! Mało to ludzi wyginęło i jeszcze wyginie. A ty swego patrz i nie roztkliwiaj się zanadto. Dopiero zaczynasz, życie przed tobą szersze niż ten step.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

Najbardziej nowoczesne maszyny dziewiarskie
DZIĘKI SWOIM ZALETOM SZCZEGÓLNIE
POPULARNE W KRAJU
TRICOLETTE (RIBOMATIC). Całkowicie zautomatyzowana. Ściągacz wykonywany automatycznie. 360 igieł w dwóch STALOWYCH łożyskach. Jedyny prawdziwie przemysłowy aparat nadający się do wszelkich odmian ściągacza, do wykonywania wielkiej rozmaitości wzorów jak również do fasonowania i okrężnego trykotowania bez szwu.
Obszerna polska instrukcja. Cena £ 46 (albo $ 138)
AUTO-KNITTER 181 igieł w jednym rzędzie. Długość 90 cm. Łożysko całkowicie stalowe. Dwustronna kontrola napięcia włóczki umożliwia wielką dokładność i rekordową szybkość, dochodzącą do 10.000 oczek na minutę. Maszyna najczęściej spotykana w Polsce. Niewspółmiernie niska cena w stosunku do wartości.
Obszerna polska instrukcja.
Cena z licznikiem £ 24 (albo $ 72)
poleca
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY
TAZAB & CO LIMITED
Centrala:
TAZAB HOUSE
22, ROLAND GRDNS,
LONDON, S. W. 7.
Tel. FRE 3175/6.
Oddział w Nowym Jorku:
36, 3rd AVENUE,
NEW YORK 3, N. Y., USA.
Tel. ALgonquin 4-4160/1.

DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU
OPTYK D. S. GUNSTON F. A. D. O.
Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.
Godz. przyj.: 9.30—1, 2.15—6, w soboty 9.30—1 pp.
F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
i SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE
(były operator firmy „DORYS" w Warszawie)
ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze
w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORth 6069
Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

TYLKO DOBRY TOWAR
FREGATA MERCHANTS LTD.
WARTO WYSYŁAĆ DO POLSKI I ROSJI
bo tylko DOBRY gatunek opłaca się mimo Cła!
Gwarantujemy dobry gatunek naszym godłem na towarach wysyłanych od 10 lat.
Gwarantujemy wysyłkę tego samego towaru co wybrany!
Zanim zamówisz — wpierw obejrzyj wzory naszych towarów.
Żądaj ilustrowanych katalogów 1958 i cenników.
Zamów na próbę paczkę.
OGROMNY WYBÓR! NISKIE CENY!
Najnowsze metalowe maszyny dziewiarskie — Włóczka — Maszyny Singera — Rowery — Opony — Skóry — Plastyki — Materiały wełn., bawełn., jedwabne i nylonowe — Chusty kaszmirowe i jedwabne — Boty na baranku — Buty z cholewami i cholewkami oraz wszelkie obuwie męskie, damskie i dziecinne — Kurtki skórzane i futrzane — Wszelkie LEKARSTWA (w Polsce wolne od cła) — Wszelkie PRODUKTY KOLONIALNE i SPOŻYWCZE (z własnej hurtowni) wysyłamy według wyboru klientów.
FREGATA OF LONDON
FREGATA HOUSE, 7, CROMWELL RD., S.W. 7. G. B.

Przegląd wydawnictw

Aleksander Hertz: Amerykańskie Stronnictwa Polityczne — Instytut Literacki. Paryż 1957. Str. 320 i 4 nl.

Tom XXIV „Biblioteki Kultury". Książka ta — jak pisze autor we wstępie — „jest próbą wyjaśnienia czytelnikowi nie-amerykańskiemu właściwości amerykańskiego systemu partyjnego" zaczynając od „zwięzłego omówienia historii amerykańskich stronnictw politycznych". Całość zgodnie z podtytułem książki służyć ma przedstawieniu „Mechanizmu demokracji".

Jerzy Pietrkiewicz: „Future to let" — Heinemann. London, Melbourne, Toronto. 1958. Stron 190 i 2 nl.

Trzecia z kolei napisana po angielsku powieść polskiego autora Jerzego Pietrkiewicza. „Przyszłość do wynajęcia" osnuta jest na przygodach Anglika zamieszkałego na Earls Court'cie wciągniętego w wir życia polskiej emigracji w Londynie. Rzecz napisana jest z humorem nie pozbawionym sympatii dla przedstawionych postaci. Obwolutę rysował Jerzy Faczyński. **(ż)**

Feliks Gross: Druga rewolucja przemysłowa. Współczesne zagadnienia socjalizmu. Paryż 1958. Str. 271 i 1 nl.

Jest to pierwszy tom „Biblioteki Społecznej", ukazującej się w wydawnictwie „Światło". Stanowi próbę pogłębienia koncepcji „Socjalizmu humanistycznego", przedstawionej w osobnej książce napisanej przed 10 laty przez tego samego autora. Podzielona jest ona na trzy części: 1. Druga rewolucja przemysłowa, 2. Zagadnienie naszych czasów i 3. Ruchy społeczne i polityczne. Książka poświęcona jest pamięci Zygmunta Żuławskiego.

CHRUSZCZOW W NATARCIU

(Dokończenie ze str. 1)

Upadek rządu Gaillarda, a zwłaszcza tło, na którym się jego obalenie dokonało, otwiera przed Rosją nowe możliwości próbowania rozbicia Sojuszu Atlantyckiego. Rząd Gaillarda został obalony głosami prawicy i komunistów z tego powodu, że przedłożył parlamentowi do zatwierdzenia projekt kompromisowego załatwienia sporu z Tunisem, idący po linii rad amerykańsko-brytyjskich. Debata parlamentarna odbyła się przy tym w atmosferze silnie podnieconych nastrojów antyamerykańskich. Rosja ma więc w tym wypadku podwójną okazję: wykorzystywania antyamerykańskich nastrojów we Francji przeciw Sojuszowi Atlantyckiemu i nastrojów antyfrancuskich w Afryce Północnej przeciw Francji.

Na Środkowym Wschodzie aktywna polityka Rosji nie ustaje. Zajęła się ona obecnie tworzeniem wojennych baz na Morzu Czerwonym. Rosja coraz częściej zaczyna wykorzystywać swą rozbudowaną marynarkę wojenną jako instrument polityki. Czyni to np. w formie wyposażania Egiptu w okręty wojenne, zwłaszcza łodzie podwodne. Porty i bazy budowane są na terenie Jemenu, połączonego z Egiptem więzami federacyjnymi. Nasser, który niedługo ma złożyć wizytę w Moskwie, podejmuje — jak się zdaje — próbę realizacji rosyjskiej koncepcji przekształcenia Morza Czerwonego na zamknięte morze arabskie. Tworzenie egipskiej marynarki wojennej i budowa baz na terenie Jemenu są wyraźnie wymierzone w W. Brytanię, w jej interesy naftowe na wschodnim brzegu Półwyspu Arabskiego. Rząd brytyjski jest świadom rosnącego zagrożenia i wzmocnił garnizon w Adenie.

Trzecim frontem, na którym Chruszczow dokonał uderzenia, była Jugosławia. Tito wygłosił w swoim „parlamencie" mowę, w której starał się zachować równowagę w krytykowaniu Zachodu i Rosji, podtrzymując niezmiennie swe dawniejsze stanowisko, że Pakt Atlantycki i Pakt Warszawski stanowią dwa bloki wojskowe i że on jest przeciwny istnieniu tak jednego jak i drugiego bloku. Chruszczow, flirtując z Tito przez kilka lat, tolerował to stanowisko, ale obecnie doszedł do wniosku, że traktowanie na tej samej stopie bloku sowieckiego i sojuszu państw kapitalistycznych jest niedopuszczalne z komunistycznego punktu widzenia. Nakazał przeto wszystkim partiom komunistycznym wstrzymać się od wysłania „braterskich" delegacyj na zapowiedziany kongres jugosłowiańskiej partii komunistycznej. Jugosławia znalazła się więc nagle odosobniona.

Sprawa Jugosławii może być małą sprawą, ale jest ona symptomatyczna, gdy chodzi o stosunek Rosji do całej Europy środkowo-wschodniej. Obaliwszy „kult jednostki" Chruszczow wywołał w sowieckim imperium prądy rewizjonistyczne wewnątrz partyj komunistycznych. Tito był pierwszym „rewizjonistą". Uderzenie w niego oznacza, że Chruszczow, zdobywszy pełnię władzy w Rosji, zmierza teraz do wzmożenia walki z prądami rewizjonistycznymi we wszystkich partiach komunistycznych. Polska stanowi z pewnością główny problem w tej dziedzinie. Zapowiedziana wizyta Tity w Warszawie prawdopodobnie nie dojdzie do skutku, jak również wizyta Woroszyłowa w Belgradzie. Decyzja Sojuszu Atlantyckiego o uzbrojeniu wojsk Niemiec Zachodnich w taktyczną broń atomową już spowodowała oświadczenia o ciaśniejszym przytuleniu się Polski pod opiekuńcze skrzydła sowieckie dla obrony przed niemieckim rewizjonizmem.

Sowiecka decyzja oskarżenia Stanów Zjednoczonych przed forum Rady Bezpieczeństwa ONZ o zagrożenie pokoju skończyła się szybko i nagle w dziwaczny sposób, choć nie wiadomo, czy jest to koniec ostateczny całej tej sprawy. Ameryka przyjęła bez zmrużenia oka wyzwanie sowieckie i zapowiedziała, że nie użyje prawa veta w stosunku do ewentualnej uchwały Rady Bezpieczeństwa w tej sprawie. Delegat sowiecki, p. Sobolew, po wygłoszeniu wstępnych mów przez obie strony, zażądał odroczenia dyskusji. Ameryka sprzeciwiła się temu. Sobolew wówczas, na znak protestu, wycofał projekt swej rezolucji.

Krótką wiadomość w prasie o powyższym przebiegu dyskusji przyjmie czytelnik przecierając oczy. Bo, gdy wielkie mocarstwo oskarża drugie wielkie mocarstwo o zagrożenie pokoju przy pomocy tak groźnej broni, jak bomby wodorowe, i następnie wycofuje odnośną rezolucję z tego powodu, że oskarżony chce dyskutować na temat oskarżenia natychmiast, to widowisko jest wręcz niesamowite. Nie wiadomo na razie, co się za tym koziołkiem dyplomatycznym kryje. Świadczy on jednak o niebywałej giętkości sowieckiej dyplomacji i braku obawy przed śmiesznością.

S. K.

Dziesięciolecie Koła Kombatantów w Coventry

W ubiegłą sobotę Polacy w Coventry obchodzili dziesiątą rocznicę zorganizowania w tym ośrodku Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Na uroczystość tę przybył *gen. Władysław Anders*, witany na dworcu przez liczne grono Polaków reprezentujących wszystkie miejscowe polskie organizacje społeczne.

Uroczystości rocznicowe odbyły się w gmachu miejscowej szkoły. Gen. Anders odwiedził wszystkie klasy szkoły języka ojczystego. Młodziutkich uczniów i uczennice przedstawiał kierownik szkoły *p. A. Hardy*.

W wielkiej sali szkolnej, wypełnionej do ostatniego miejsca, odbyła się Akademia Kombatantów. Prezes Koła SPK Coventry, *p. A.B. Olinkiewicz*, otworzył Akademię bardzo treściwym przemówieniem sprawozdawczym, a następnie miejscowy chór polski wykonał szereg pieśni, poczem piękny wiersz wygłosiła mała panna Terenia.

Na zaproszenie przewodniczącego zabrał głos *gen. Anders*, witany gorącymi oklaskami.

Dziękując organizatorom i wszystkim zebranym, gen. Anders podkreślił rolę i wielkie znaczenie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które, istniejąc we wszystkich niemal krajach świata wolnego, gdzie mieszkają Polacy, powinno grupować w swych szeregach wszystkich, którzy kiedykolwiek mundur nosili, którym droga jest sprawa wolności Polski. Mówiąc o położeniu naszego Kraju, Generał wyraźnie odróżnił te zmiany ostatnie, które Polacy w Kraju odczuwają jako złagodzenie dawniejszych represji, od istoty położenia politycznego i gospodarczego, które jest nadal ciężkie i coraz bardziej niepokojące.

Omówiwszy sytuację ogólną w Kraju, położenie robotnika, chłopa i inteligencji, Generał doszedł do wniosku, że słusznie sowiecki władca Chruszczow chwali Gomułkę, gdyż może być z niego zadowolony.

Zmienna i nadzwyczaj trudna sytuacja międzynarodowa rozwija się dotąd pod wpływem nacisków sowieckich. Opinia publiczna w niektórych krajach Zachodu jest uśpiona lub zbałamucona. Kierownicze czynniki państw zachodnich jednak wydają się być w pełni świadome grożącego niebezpieczeństwa. Naród amerykański jest nie tylko świadom swojej potęgi materialnej, ale w dziedzinie moralnej odwraca się z najgłębszą niechęcią od propozycji podstępnego „współżycia" podsuwanych przez stronę sowiecką.

Po akademii odbył się wielki obiad w Domu Kombatanta, a później zabawa urozmaicona orkiestrą i śpiewami. Wśród bardzo licznych uczestników tej uroczystości byli również miejscowi przedstawiciele brytyjskich organizacji kombatanckich z żonami.

Podczas obiadu, przy głównym stole w pobliżu *gen. Andersa*, zasiedli: *ks. proboszcz C. Sowiński, płk J. Napieralski, prezes A. B. Olinkiewicz, p. F. Paluchowski* (Związek Inwalidów), *p. A. Burzyński* (Skarb Nar.), *p. S. Sosna* (Związek Robotników i Rzemieślników), *p. A. Patalong i p. L. Skrzeczkowski* (Komitet Parafialny i Komitet Rodzicielski), i inni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa polskiego.

PIELGRZYMKA PISARZY NA JASNĄ GÓRĘ

W ramach realizacji Ślubów Jasnogórskich, przygotowujących Naród Polski do Millenium dnia 4 maja b.r. odbędzie się na Jasną Górę pierwsza ogólnopolska „Pielgrzymka pisarzy i pracowników literatury polskiej", pod protektoratem J. E. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski i z Jego osobistym udziałem. Pielgrzymkę tę organizuje Instytut Prymasowski Ślubów Narodu, mieszczący się na Jasnej Górze, który zaprasza do udziału literatów, historyków literatury, pracowników wydawnictw, zespoły redakcyjne, bibliotekarzy, archiwistów, polonistów i filologów. (IC)

21 MIAST POSIADA PONAD STO TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW

W pierwszych dniach kwietnia Polsce przybyło dwudziestepierwsze miasto liczące sto tys. mieszkańców. Liczbę 100 tys. mieszkańców osiągnął **Toruń**, obecnie w województwie bydgoskim.

Polska posiada obecnie jedno miasto z ludnością ponad milion. Jest to oczywiście Warszawa, dalej idzie Łódź z niemal 700 tys. mieszkańców, Kraków, dochodzi do pół miliona, Wrocław niemal z 400 tys., nie wiele mniej — Poznań. Są to miasta stanowiące odrębne województwa. Najwięcej miast z ludnością ponad sto tysięcy ma województwo katowickie (Katowice, Bytom, Zebrze, Gliwice, Częstochowa i Sosnowiec. (IC)

KRONIKA TYGODNIA

16 kwietnia

Rządy Stanów Zjedn., W. Brytanii i Francji zawiadomiły rząd sowiecki, iż są gotowe do wszczęcia wstępnych rozmów do konferencji „na szczycie".

B. amerykański sekretarz stanu Acheson oświadczył, iż nie widzi wiele dobrego natomiast wielkie niebezpieczeństwo dla Zachodu w spotkaniu kierowników rządów mocarstw zachodnich z Rosją Sow. Prezydent Eisenhower natomiast stwierdził, iż należy jeszcze raz podjąć ryzyko spotkania „na szczycie", jeśli tylko istnieje jakaś możliwość postępu na rzecz pokoju.

Do Londynu przybył z 4-dniową wizytą kanclerz Adenauer.

W Dublinie policja irlandzka wykryła tajną radiostację nadawczą, będącą w rękach „Wolnych Bojowników", którzy niedawno dokonali napadu na półn. Irlandię.

Na Cyprze wybuchło 10 bomb.

Rosja Sow. rozpocznie budowę portu handlowego dla arabskiego państwa Jemen.

Ministrowie państw Paktu Północno-Atlantyckiego zatwierdzili, z wyjątkiem Islandii, żądanie naczelnego dowódcy wojsk Paktu, gen. Norstada, wystawienia minimum 30 dywizji uzbrojonych w taktyczną broń nuklearną.

Wybory do parlamentu belgijskiego wyznaczone zostały na 1 czerwca. Dotychczas rządziła koalicja liberalno-socjalistyczna.

Prezydent Francji Coty rozpoczął rozmowy z politykami w sprawie utworzenia nowego rządu.

17 kwietnia

Siedem państw NATO przyjęło na konferencji w Paryżu brytyjski plan wspólnej produkcji broni i wspólnych wojskowych badań naukowych.

W wyborach parlamentarnych w Afryce Południowej nacjonaliści odnieśli wielkie zwycięstwo, powiększając swój stan posiadania z 96 na 103 posłów. Opozycja zdobyła 53 mandaty.

W wyborach do londyńskich rad miejskich dużą porażkę ponieśli konserwatyści. Socjaliści powiększyli znacznie ilość swoich mandatów.

W Brukseli król Baudouin otworzył wystawę światową.

Na łamach sowieckiej „Prawdy", organu partii komunistycznej, zaatakowani zostali za „politykę antypartyjną" Malenkow, Kaganowicz, Mołotow i Szepiłow.

Do Warszawy przybył prezydent ZSRR Woroszyłow.

Minister stanu w węgierskim rządzie komunistycznym wezwał biskupów rzymsko-katolickich, aby nie udzielali swego poparcia kardynałowi Mindszenty-emu.

Prymas Polski, kardynał Wyszyński, zapowiedział w kazaniu w katedrze wrocławskiej, że za parę tygodni wyjedzie do Rzymu.

Do Polski wyjeżdża we wrześniu przywódca brytyjskiej Partii Pracy Gaitskell.

Kongres Polonii amerykańskiej poparł w uchwale pomoc gospodarczą dla Polski, ostrzegł przed kontaktami z reżymem oraz jego propagandą.

18 kwietnia

Rządowe wojska indonezyjskie zdobyły główny ośrodek powstańców na Sumatrze, Padang.

Rosja Sow. odmówiła konferowania w Moskwie z 3 ambasadorami mocarstw zachodnich jednocześnie dla omówienia przygotowań konferencji „na szczycie".

W Paryżu zmarł gen. Maurice Gamelin, w wieku 85 lat, b. naczelny wódz wojsk sojuszniczych we Francji w 1940 r.

Kanclerz Adenauer uzgodnił z rządem brytyjskim problemy jakie mają być poruszane na przyszłej konferencji „na szczycie".

Parlament niemiecki odrzucił wniosek opozycji o natychmiastowym przedyskutowaniu projektu ustawy o przeprowadzeniu plebiscytu w Niemczech zach. w sprawie broni atomowej.

Przewodniczący reżymowej Komisji Planowania, Jędrychowski, podpisał w Moskwie 5-letni układ gospodarczy na okres 1961 do 1965.

Warszawa obchodziła 15-tą rocznicę powstania Żydów w ghetto.

19 kwietnia

Po powrocie z Londynu do Bonn kanclerz Adenauer podkreślił, że w czasie rozmów z premierem Macmillanem osiągnięte zostało porozumienie we wszystkich sprawach.

Księżniczka Małgorzata udała się z wizytą na wyspy Trinidad w Indiach zachodnich.

20 kwietnia

Do Rady Bezpieczeństwa wpłynął wniosek Rosji Sow. domagający się wydania zarządzeń przerwania lotów amerykańskich samolotów wojennych, zaopatrzonych w bomby atomowe i wodorowe, w stronę granic sowieckich.

Prezydent Francji, Coty, powierzył b. premierowi i ministrowi spraw zagranicznych, Bidault, misję utworzenia nowego rządu.

Do Protektoratu Aden na półwyspie arabskim przybyły dalsze oddziały brytyjskie.

Rząd marokański zażądał od Hiszpanii wycofania wszystkich wojsk w ilości 30 tys. stacjonujących w Maroku.

Wszystkie państwa bloku sowieckiego oraz angielska i szwedzka partia komunistyczna odwołały wyjazd delegatów na otwarcie kongresu jugosłowiańskiej partii komunistycznej w Lublanie.

Marsz. Tito został jednogłośnie wybrany na okres lat 4 prezydentem Jugosławii.

Akcja terrorystyczna na Cyprze przybiera coraz większe rozmiary.

21 kwietnia

Premier rządu na Malcie, Mintoff, podał się do dymisji.

Płk. Grivas, dowódca podziemnej EOKI na Cyprze, wezwał w ulotkach Anglię do natychmiastowego wszczęcia rozmów w sprawie rozwiązania problemu cypryjskiego. W przeciwnym razie EOKA przystąpi do generalnego ataku.

Amerykański samolot pasażerski zderzył się w powietrzu z wojskowym samolotem odrzutowym nad stanem Nevada. Zginęło 48 osób.

22 kwietnia

W związku z groźbą strajku powszechnego na kolejach bryt. premier Macmillan konferował z przywódcami związków kolejarzy oraz z szefem kolejnictwa.

B. premier Bidault zrezygnował z misji utworzenia nowego rządu francuskiego.

Księżniczka Małgorzata dokonała uroczystego otwarcia nowego parlamentu Federacji Indii Zachodnich.

Na sugestię doradcy prasowego prezydenta Nassera 7 z 17 dzienników syryjskich postanowiło się „dobrowolnie" zawiesić.

Z okazji 88-ej rocznicy urodzin Lenina w „Czerwonej Gwieździe" ponownie zaatakowano marszałka Żukowa.

Prez. Tito dokonał otwarcia 7-go kongresu jugosłowiańskiej Ligi Komunistów. W związku z odwołaniem w ostatniej chwili delegacji partii komunistycznych państw należących do bloku sowieckiego prez. Tito nazwał takie postępowanie „krótkowzrocznością i brakiem taktu".

Prasa brytyjska donosi, że z powodu odwołania delegacji komunistycznej, planowana wizyta prez. Tity do Polski jest wątpliwa.

W całym Izraelu trwają wielkie przygotowania do 10-tej rocznicy niepodległości państwa izraelskiego.

Do Bonn przybył sekretarz generalny NATO p. Spaak.

W Kanadzie jest 590.000 bezrobotnych, co stanowi 10 procent pracujących.

Dziwne czy znamienne?

Z pośpiechem godnym naprawdę lepszej i poważniejszej sprawy uchwalona została latem ub.r. w Bundestagu ustawa dotycząca orderów, tutułów i odznaczeń.

Jak wiadomo, zgodnie z postanowieniami kapitulacji obowiązywał w Niemczech przez 12 lat zakaz aliancki noszenia odznaczeń. Nowa ustawa nie przywraca co prawda odznaki pamiątkowej „Legionu Condor" oraz odznaki za wkroczenie do Austrii i za zajęcie Sudetów. Przywrócone natomiast zostały wszystkie odznaczenia z II. wojny światowej 1939—1945 pod warunkiem usunięcia z nich swastyki (jedynie oznaczenia z czasu pierwszej wojny światowej 1914—1918 wolno nosić w niezmienionej postaci). Zrehabilitowano więc też wszystkie odznaczenia za udział w wojnie przeciw Polsce.

Co więcej, przywrócono w całej pełni odznaki: **„za walkę z bandami" w Polsce, Rosji i Jugosławii** (czyli z partyzanckim ruchem oporu); **„za udział w walkach o Warszawę"** w okresie od 1. 8. do 2. 10. 1944, (czyli za krwawe, nieludzkie tłumienie Powstania Warszawskiego).

Czytającemu te paragrafy nasuwa się pytanie, po cóż ta komedia z usuwaniem swastyki.

Znamiennym jest też fakt, że od chwili przyjęcia ustawy przez Bundestag 6 fabryczek produkuje z powodzeniem i nie bez pośpiechu — by dotrzymać kroku popytowi — dekoracyjny towar w postaci odznak i wstążek do nich.

Interes kwitnie tym bardziej, że wskutek zaginięcia i zniszczenia aktów i dowodów nadania, minister spraw wewnętrznych Republiki Federalnej orzekł, że jako dokument zastępczy może służyć nawet wycinek z gazety (!).

Stanisław Karolus

ZEBRANIE PUBLICZNE W SPRAWIE REPATRIACJI

Zebranie publiczne w sprawie wykonania i przedłużenia repatriacji z Rosji odbędzie się — z Inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, przy współudziale Polskiego Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych i Związków Ziem Południowo i Północno-wschodnich — w sobotę 26 bm. o godz. 6.30 ppoł. w sali Denison Hall (przy st. kol. Victoria) w Londynie.

Program: zagajenie — Stanisław Lis, przemówienia — dr Zygmunt Nowakowski, dr Lidia Ciołkoszowa, dr Zdzisław Stahl, mgr. Adam Treszka.

Początek godz. 6.30 — zakończenie godz. 8.30. Wstęp bezpłatny.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 60 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 7.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 200, kwartalnie 600, rocznie 2400; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński. Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 ,rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: Cena egz. 7.50 peso, pren. kwart. 97.50 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A rocznie £3.10.0A, — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — $8.00; W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publiqation Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.5.0.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S. W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445) Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.